№ 35. Warszawa, dnia 19 (31) Sierpnia 1878 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztowa złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu złr. 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

Obrazki Warszawskie

ułożone w trzech tomach

PRZEZ

Jana Kantego Gregorowicza

ofiarowane

Autorce Kroniki zagranicznej w Bibliotece Warszawskiej.

(Dalszy ciąg).

Przy Łepaku tylko kilku pozostało milczących, sam Łepak także milczał przerzucając bystre spojrzenie po zgromadzonych i najczęściej zatrzymywał je na Głowaczu myśląc jak go odpędzić od siebie. Trudne to było zadanie: Głowacz w swoim rodzaju był unikatem, miał zwolenników, zbliżonych zdolnościami i pewnym zasobem wiadomości, ale równego mu ani jednego. Gdyby nie zarozumienie bez granic obudzające zazdrość do każdego, który pracą lat długich zdobył uznanie, mógłby był wyrobić się na bardzo znakomitego pisarza. Zazdrość obudziła nienawiść i pragnienie prędkiego dorobku, która połączona z przecenieniem sił własnych wymagających ciągłego zasilania nauką, wytrąciła mu książkę z ręki i rzuciła w szranki peryodycznej literatury, zużywające a nie podnoszące nikogo z małym niezmiernie wyjątkiem.

— Najważniejsze tylko fundusze na założenie nowego pisma i jego utrzymanie, odezwał się znowu Ireniusz. Przyznaję słuszność Łepakowi, że w pierwszej chwili czytelnicy nie zasmakują w naszym organie.....

— To nie podlega żadnej wątpliwości, wtrącił Łepak.

— Musimy więc przygotować się, mówił dalej Ireniusz, na przetrzymanie czasu, w którym opinia kraju ważyć będzie między nową a starą ideą. Na to potrzeba pieniędzy, zkąd je weźmiemy?

Przez chwilę zapanowało milczenie; młodzież zgromadzona po większej części wchodziła dopiero w szranki życia o własnej sile, mniejszość zaś znaczna, choć już zajmowała pewne chlebodajne stanowiska, ale zarobek z nich był tak mały, że zaledwie wystarczał na własne utrzymanie. Było pomiędzy nimi kilku synów dość majętnych rodziców, ale występując w poparciu idei, może przeciwnych zupełnie ich przekonaniu, nie byli pewni z ich strony pomocy. Łepak przyjrzał się zakłopotanym twarzom, uśmiechnął się skrycie i mruknął:

— O! tak, trzeba pieniędzy i to nie małych.

— Zróbmy więc składkę, zawołał Głowacz; ja wprawdzie nie należę do zbyt zasobnych literatów, ale podejmuję się miesięcznie pewną kwotę opłacać stale.....

— Tak, tak, zróbmy składkę, potwierdzono ogólnie. Bez ofiar, bez poświęcenia, nic się choćby najlepszego nie może zrobić. Zgromadziło nas tu jedynie pragnienie, służenia krajowi wedle sił naszych i przekonań, bez względu na jakiekolwiek własne korzyści. Mamy nowy świat zbudować, my, młodzi i nowi ludzie, szukajmy więc środków w samych sobie, aby nie powiedziano, że mocni w szermierce słowa, w czynie gniemy się jak trzcina. Mojżesz z opoki wydobył źródło, idźmy za jego przykładem; silna wola to potęga, którą większych rzeczy jak nasze przedsięwzięcie dokonywano.

— Jasiu, szepnął Stanisław do krewniaka, powiedz że dasz dwieście rubli. Stryj zgodzi się, zaręczam cię, a będzie to z szykiem.

— Wypadłoby wprzód..... zastanowić się, rozważyć, bąkał Jan w zamyśleniu.

— Dajże pokój z tem wahaniem. Zaufaj mi, ja zawsze radzę na pewnej zasadzie.....

— Ale nudzisz.....

— Dobrze, dobrze, potem mi dopowiesz, przerwał Stanisław i zwracając się do zgromadzenia odezwał się podniesionym głosem:

— Panowie! Mam wam zaszczyt objawić, że Jan mój krewniak przekonany słyszanemi dowodzeniami, na cel nowego pisma ofiaruje dwieście rubli, które za kilka tygodni złoży tam gdzie wskażecie.

— Ależ Stasiu..... mimowoli odezwał się Jan, Stanisław ze znaczeniem ścisnął mu rękę i usunął po za siebie.

— Co do mnie, mówił dalej Stanisław, ofiary podobnej zrobić nie mogę, bo znacie dobrze moje położenie, ale za to stanę się heroldem nowego organu, roztrąbię go wszędzie, zachęcę do prenumeraty, prospekta wcisnę w każdą rękę i zaręczyć mogę że stu wynajdę przedpłacicieli. Niech każdy to zrobi, a nowy organ od razu silnie stanie i obejdzie się bez wsparcia pieniężnego.

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze, potwierdzono w koło. Niech każdy robi co może, to z połączenia sił wszystkich, musi się jakaś pomoc utworzyć. Kraj nasz biedny pragnie i łaknie, godny więc jest abyśmy wszystko co możemy oddali dla niego na ofiarę.

— Podzielając te przekonania szanownych kolegów, odezwał się Henryk syn bogatego Izraelity, które czynią wam prawdziwy zaszczyt, mógłbym wprawdzie od mego ojca uzyskać także pieniężną składkę, na prowadzenie organu tak wielkiej doniosłości, ale byłaby to pomoc niejako obca, a tej postanowiliśmy starannie unikać. Dam więc to co jest niezaprzeczoną moją własnością, czem mogę stanowczo rozporządzać według własnej woli. Otóż pierścień i spinki od koszuli, wszystkie te drobiazgi jako złote i brylancikami ozdobione, jakkolwiek nie drogocenne, zawsze jednak mają wartość. Niechże więc idą na korzyść ogólną kraju.......

— To za zbyt wielka ofiara na jednego, odezwało

się kilka głosów. Może to jakie pamiątki rodzinne.....

— A choćby i niemi były, przerwał Henryk, czyż panowie sądzicie, że jako potomek obcych do ziemi tej przybyszów, nie umiem kochać ziemi na której się urodziłem i być dla jej dobra zdolnym do poświęcenia?

— Brawo! brawo! zawołano i huczne wzniesiono oklaski.

— Już to żyd zawsze żydem, odezwał się Stanisław w kółku zaufanych i naśladując ton mowy żydowskiej mówił dalej: żyda to zdaleka poczujesz po cebuli albo po pysze. No, co mam robić; nie mam pieniądzów ale mam klejnotów: bierzcie i patrzcie co to ze mnie za grojse pures!

Roześmiano się cichaczem i potwierdzono wyrzeczoną szykanę dodając do niej nowe uwagi i komentarze. Wystąpił Ireniusz:

— Po tak szczodrobliwych i znacznych ofiarach, rzekł wydobywając pugilaresik, nie mam nawet odwagi wystąpić z tem na co stać moją chudobę.......

— Tu nie idzie o wielkość ofiary, przerwało kilka głosów, tylko żeby każdy zrobił wszystko co może.....

— Tak, panowie, pojmuję to należycie, mówił dalej Ireniusz. Nie mogę być heroldem jak Stanisław, ani sypnąć rublami lub kosztownościami jak Jan z Henrykiem; gdybym jednak nie przyłożył się niczem do tak pięknego dzieła, jakiem jest założenie nowego pisma przez samą młodzież bez współudziału starszych, nie mógłbym się całe życie uspokoić. Przedstawiciele starych idei nie są źli ani nie mądrzy, jak ich Łepak z Głowaczem przedstawili, tylko zastarzali w swych pojęciach dziś już na przesąd zakrawających. Działać przeciw ich wpływowi któż może jak nie my? Któż może w kierunku tym poświęcić się, jeżeli nie młodzież co już umiejąc patrzeć po świecie, widzi jasno prawdę bez żadnych osłonek.

— Tak, tak, potwierdzono gwarnie; dobrze mówi: słuchamy, słuchamy!

— Otóż trzymając się zasady wyrzeczonej, że każdy powinien wszystko robić co może, ośmielam się, panowie, złożyć do rozporządzenia przyszłej redakcyi małą niezmiernie kwotkę. Pomimo tego jest ona rzeczywiście całym moim obecnym zasobem, zbieranym przez kilka miesięcy; ale choćby była owocem oszczędności całego życia, ofiarowałbym ją równie szczerze, bo dla dobra społecznego nie ma ofiary którejbym nie poniósł. Kwotką tą będącą rzeczywiście przeze mnie zapracowaną i oszczędzoną, jest..... dziesięć rubli, które ze wstydem składam na ręce gospodarza....

Brawa odezwały się tak huczne, że aż zabrzęczały szyby w oknach.

Najszlachetniejsze uczucie które gwałtem chciano zabić, przemogło. Cel który je wywołał był błędny ale gotowość do ofiary dla jego urzeczywistnienia także szlachetną i wzruszającą! młodzież zdolna do niej może wpaść na manowce, ale nie zmoże w sobie ideału wiekami w sercach ogółu wyrobionego. Szamotania się wzgardliwe na niego to obłęd chorobliwy z zarazy z obcych stron przywianej. Słabsi padną pod jej wpływem i zostaną żyjącemi nerwowo trupami: silniejsi otrzeźwieją i prawda na nowo w ich sercach zagości. To czem wzgardzili uszanują, co wyszydzili uznają i żywot swój wplotą w tkankę dziejową urabianą bez przerwy we wzory ducha czasu.

Zapał też wywołany ofiarnością Ireniusza ogarnął wszystkich, każdy na wyścigi starał się go naśladować, i wbrew głoszonej zasadzie bezwzględnej realności, na wzór ewangelicznej wdowy, oddawał wszystko czem mógł rozporządzać.

— Jeden zobowiązał się darmo prowadzić korektę, drugi utrzymywać ekspedycyą, trzeci mieć w kontroli wydawnictwo, książki i roznosicieli. Jeden własne mieszkanie odstąpił na redakcyą wymawiając tylko dla siebie przytulisko; inny obiecał wystarać się kilku pism zagranicznych bez żadnej opłaty; niektórzy wreszcie wystąpili z ofiarami małych równie jak Ireniusz kwotek, pewni że jak tylko przemówią do kraju, ten od razu ocknie się, odrodzi, i zalśni pomyślnością jaka się wśród niego rozwinie. Sądzono powszechnie, że tylko niemożność tego jawnego przemówienia, jest jedyną przeszkodą w osiągnieniu tak zbawiennego stanu rzeczy. Obwinionych o to starych literatów pragniono zmusić do milczenia, starą prasę usunąć w kąt zatracenia, ale nie w widokach własnej korzyści, tylko z przekonania że są to wszystko zużyci niedołędzy, zdatni do klepania pacierzy ale nie do przewództwa w narodzie.

Łepak z Głowaczem i ze stronnikami inaczej się na całą sprawę zapatrywali.

Łepak obliczał przypuszczalne straty dla siebie, Głowacz zacierał ręce ciesząc się z nowego pola zarobku, a stronnicy ich podnosili głowy z nadzieją przejścia przy konkurencyi, z roli komparsów na reporterów a z tych na literatów.

Kiedy wszyscy ze szczerem sercem, zapisali do książki zrobione ofiary, Mieczysław oświadczył że położenie jego krytyczne, tak wyczerpało wszystkie fundusze, że nie jest w stanie ofiarować nawet feniga, ale przyrzekł wszystko robić przy nowem piśmie co mu tylko wskazanem zostanie.

Mówiąc to skrzywił się, poruszał, jakby chciał poły szlafroka założyć i przechylił się ku poręczy z niezadowoleniem.

— Żyrafko kochany, odezwał się Stanisław, mogłeś być troszkę szczodrzejszym. W przyszłości na dwa ganki mleć będziesz grosiwo, jako urzędnik i jako spólnik właścicielki pracowni manatek damskich.

Mieczysław spojrzał na żartownisia, przełknął, poruszył grdyką i skręcił szyję jak wąż gdy ma paszczę roztworzyć. W owym bowiem czasie nic jeszcze nie wiedział o bankructwie panien Mikłockich a nawet zupełnie go nie przeczuwał, dopiero za dni kilka nowina ta za pomocą Franka miała dojść do jego ucha.

— Ach! jakież to nudy z temi naradami, pomyślał sobie Mieczysław. Bają i bają o poświęceniach o kochaniach jak pół waryaty. Już przeszło dwie godziny bałamucimy..... Klarka tam.... może rybkę przygotowała..... szkoda..... Oho! już mnie drugi raz nie złapią, będę się miał na ostrożności!

— Co to jest, że Bolesław dziś taki milczący? odezwał się Stanisław. Myślałem że przy składce wystąpi z ofiarą godną jego karecianych i krezusowych znajomości, tymczasem siedzi jak sowa zatopiony w myślach na wzór rabina. Muszę go rozruszać i przerwać naradę zgromadzonych przy nim przyjaciół, która bardzo na spiskowanie wygląda.

Wyrzekłszy to zbliżył się do Bolesława zajętego cichą, lecz bardzo ożywioną rozmową z gronkiem przyjaznej dla siebie młodzieży. Prowadzili ją niezmiernie cicho, tajemniczo i jak się tylko Stanisław przysunął, zaraz umilkli.

Zgromadzeni rozprawiali o dalszych losach pisma, o jego programie, o wyborze redaktorów; Głowacz przedstawiał nasuwające się pod tym względem trudności, mając nadzieję że w nowym organie jeśli nie pierwsze, to zawsze przeważne zajmie miejsce. Łepak ciągle sapał z niezadowoleniem wynajdując różne środki zgniecenia Głowacza w opinii młodzieży a Jan przewłóczył się od kąta do kąta, potakiwał, bąkał urywane słowa, jak roztargniony, uporczywie zajęty własną myślą, który całą rozwagę w sobie zamyka.

Rozdział XXX.

— Cóż to, Bolku! zawołał Stanisław kładąc rękę na jego ramieniu, takiś dziś milczący i zadumany? W rozprawach tak ważnych a o ile wiem nie zupełnie zgodnych z twemi przekonaniami, byłem pewny że przyjmiesz udział i to przeważny, a ty milczysz jak zaklęty. Ocknij się Lechu, przerwij sen twardy, jak powiada któryś z wierszokletów, potrąć Łepaka, grzmotnij Głowacza i daj poznać że duch w tobie dawny nie zamarł. Zobaczysz jak to będzie zajmujące, gdy się te dwie żmije rzucą na ciebie syczące i zapienione.

Bolesław zmarszczył brwi, zaczerwieniony spojrzał na Stanisława i chciał odpowiedzieć z wybuchem długo tłumionym, ale się powstrzymał i tylko poruszył usta szeptem niewyraźnym.

— Oho! zawołał Stanisław śmiejąc się głośno, widzę żeś nabity jak działo. Śmiało więc, pal ognia i basta!

Bolesław nic nie odpowiedział, ale się poruszył niespokojnie z ciężkiem westchnieniem i ręką przegarnął włosy. Do ucha coś mu szepnął młody Haim Izraelita, przez cały czas rozpraw ciągle siedzący przy nim, a potem nachylił się Bonawentura zachęcając do zabrania głosu. Z drugiej strony Bolesława mieścił się młody człowiek silnej budowy, z twarzą dziobatą, o rysach dość pospolitych, ale z czoła tryskała intelligencya, z oczów przezierała myśl wielce za nim uprzedzająca. Było to gronko prawdziwych przyjaciół, związanych jednemi przekonaniami i pragnieniami, którzy jakkolwiek nie należeli do rozpraw, nadsłuchiwali się im pilnie udzielając sobie pocichu postrzeżeń i uwag po każdej wygłoszonej mówce.

Stanisław dosłyszał namowy Bonawentury do zabrania głosu, zwracając się też do młodzieży, zawołał:

— Panowie! W myśli rzuconej przez mego krewniaka Jana, wszyscy podnosiliśmy głosy i wszyscy wynurzaliśmy nasze zdania i uwagi. Jeden tylko Bolesław był milczący, a choć może nie zgadza się na wywody tu usłyszane, zawsze jednak w głównej kwestyi powinien wystąpić ze swojem zdaniem. Ważność jej wymaga aby była wszechstronnie osądzona, choćby przez przeciwników do innego należących obozu. Wnoszę zatem, aby Bolesława wezwać do wyrażenia swojej opinii. Bolku kochany, prosimy, prosimy!

— Tak, tak, Bolesław ma głos! zawołało kilku z młodzieży stojących zawsze po stronie Stanisława i huczny wzniosło oklask. Za nimi powtórzyli drudzy zaproszenie dodając, że nie godzi się wyłączać z pomiędzy wszystkich.

— Możemy się mylić w pojęciach i zasadach, mówiono, ale w chęciach jesteśmy zgodni. Mów więc, Bolesławie, bez żadnej obawy; ze starcia zdań zawsze wyłania się prawda, jej tylko pragniemy i jej tylko chcemy służyć; choćby więc słowa twoje były ostre jak brzytwa, uszanujemy je jak uszanowałeś nasze rozprawy, które choć może cię piekły a jednak słuchałeś ich cierpliwie.

— Łepaku, na koń! odezwał się Stanisław półgłosem do niego i potem zwracając się do Głowacza dodał: Głowaczu, dziryt do ręki, Bolesław wjeżdża w szranki musisz go powalić i skopać bez powstania.

Łepak pod nosem coś zagurgolił jak indor do wściekłości rozłoszczony, Głowacz podniósł ramiona i z największą wzgardą odrzekł:

— Z tym niedołęgą babrzącym się w bagnie głupoty ludzkiej miałbym się mierzyć? A to po co?

Bolesław podniósł się z krzesła i postąpił ku środkowi; z twarzy jego przebijał przymus: szybkiemi ruchami poruszane czoło to marszczyło się to wygładzało, brwi zasłaniały oczy, ręce zacierał niespokojnie; wreszcie po chwili milczenia uspokoiwszy się wyjaśnił oblicze, głowę wyprostował i przyjaznem spojrzeniem obrzuciwszy wszystkich, odezwał się głosem silnym, pewnym, czasem tylko drżącym jakby w podrażnieniu uczucia wydobytym z pod samego serca:

— Wezwaliście mnie do wyrażenia zdania o piśmie mającem być organem młodego pokolenia, do którego mam zaszczyt także należeć. Jest to myśl zacna godna was, godna tego zaufania jakie każda społeczność pokłada w synach swoich, mających ojców w pracy zastąpić. Pragnąc jednak być szczerym, zmuszony jestem zwrócić waszą uwagę na dwie okoliczności, zostające z sobą w najzupełniejszej sprzeczności: na powód który wam tę myśl podsunął zaszczyt przynoszący, i na przekonania do urzeczywistnienia jej posługujące. Kiedy przyszło do ofiar na rzecz mającego powstać organu, kiedy usłyszałem jak w szlachetnej bezinteresowności, każdy z was co mógł składał w darze, byle myśl tak piękna mogła być urzeczywistnioną, powiem wam otwarcie, że uczułem żywsze bicie własnego serca, w oczach jakby łzy, w duszy dumę, i cały przejęty niepojętem przeze mnie uczuciem, gdybym mógł, byłbym was wszystkich przycisnął do siebie i ucałował.....

— Masz tobie! mruknął Głowacz. Otóż już wyjechał z uczuciem, sercem, łzami, duszą.... aż mi ckliwo się zrobiło.....

— A mnie mokro..... w nosie, domówił Stanisław.

— Cyt! syknęło kilka głosów.

— Nie jest to pochlebstwo ale prawda, mówił dalej Bolesław; brwi marszcząc dodał: jeżeli z was kto myśli przeciwnie, to mu powiem że się myli, gdyż z salonową etykietą dawno się rozstałem.....

— Czy i z koczami także? zapytał Stanisław; ale na to wyrwanie się tak nie właściwe jak by Filipa z Konopi, odpowiedziano ogólnem sykaniem i Stanisław śmiejąc się skrycie dał nura pomiędzy młodzieżą, udając że miny nie stracił. Łepak pokręcił głową i spojrzał z uśmiechem na Stanisława, dając do zrozumienia że mu się koncept spodobał.

— Tak jest, mówił dalej Bolesław, z etykietą salonową dawno się rozstałem i mogę wam zaręczyć że się do niej już nie wrócę, choć powozem jeżdżę gdy mnie kto do niego zaprosi, bo własnego nigdy nie miałem i nie mam. Pragnę zatem jak wy służyć prawdzie i wszystko odrzucać, niszczyć i druzgotać co tylko ją tłumi, co głos przycisza. I spełnię to jak Bóg Bogiem, mówił dalej z większem ożywieniem; fałsz strącę z wysokości na której króluje, zetrę go w proch a na jego miejsce podstawię prawdę, aby służyła za ożywcze źródło dla spragnionych miljonów, wyciągających do niej ręce wieków tyle..... nadaremnie.....

— Brawo, brawo! zawołano z ogólnym oklaskiem a Głowacz szepnął:

— Szkoda, że nie dołożył, tak mi Panie Boże dopomóż....

— I wszyscy święci, dołożył Łepak, a Stanisław nie chcąc za nimi pozostać w tyle, dodał:

— A przedewszystkiem święty Bolesławie patronie od sześciu boleści.....

— Oklaski, mówił dalej Bolesław, jakiemi mnie obdarzyliście, jeżeli są wypływem przekonania, że dzielę z wami opinie was ożywiające, to się bardzo mylicie. Fałsz o którym wspomniałem nie jest tym fałszem który tu głosiliście. To co wy potępiacie, ja szanuję i wasze potępianie uznaję za błąd radykalny, który udaremni wszelkie wasze usiłowania podniesienia dobrobytu ogólnego.....

Między słuchaczami powstał szmer, który wzmagając się, zamienił w gwarną rozmowę, z zaprzeczaniem, z przycinkami..... Bolesław podniósł głos:

— Za pozwoleniem! zawołał. Byłem cierpliwym słuchaczem waszych rozpraw, sądzę że sama grzeczność wymaga, abyście przez was do mówienia powołanemu, równą okazali cierpliwość.....

— Słuszne żądanie, słuszne! potwierdzono. Panowie! uciszcie się, Bolesław niech mówi dalej.

— Powiadacie, odezwał się Bolesław, że fałszem przez was wytykanym który zwalczyć chcecie stanowczo, są środki używane dotąd do podniesienia społeczności z upadku w jakim się znajduje. Z pewną poprawką podzielam wasze zdanie, ale środki jakich chcecie do tego użyć, potępiam stanowczo...

— Słuchajcie, słuchajcie! zawołał Głowacz a Stanisław dodał:

— Szanowni milordowie i panowie izby gmin, wierni mi a mili!

— Nie zapominajcie, mówił dalej Bolesław, że nienawiść nic nie buduje tylko niszczy, pogarda oburza, miłość własna zaślepia a przecenianie sił posiadanych naraża na niepowetowane szkody. Społeczność to jak człowiek, czem dla niego ojciec i matka, tem dla społeczności ojcem i matką cała jego przeszłość. Syna co dawców swego życia bezcześci, sąd odwieczny sprawiedliwości ludzkiej potępił nazywając złym synem: jakże nazwiemy całe pokolenie, co na swoich ojców, dziadów i pradziadów rzuca słowa potępienia? Zły syn, o ile dzieje nas uczą, nie zdziałał nigdy nic wielkiego: złe pokolenie, społeczności upadającej także nie podniosło nigdy a ściągnęło na siebie... tylko... przekleństwo.....

(d. c. n).

Z HEJNEGO.

Na skrzydłach mej pieśni natchnionej,
Co nie zna w przestrzeniach zakresu,
Uniosę cię, luba, z tej strony
Na brzegi roskoszne Gangesu.

Tam ogród różowo kwitnący
W księżyca się światło obleka
I lotos poważnie drzemiący,
Na ciebie, siostrzycę swą, czeka.

Fijołki się śmieją i bawią,
Gdy wietrzyk łagodny je pieści,
A róże wciąż szepcą i prawią
Tajemne i wonne powieści.

Pląsają powabne gazele
Po łąkach kwiecistych—a w dali
Śpiewają pieśń Brahmy czciciele,
Rozlega się świętej szum fali.

Tam siadłszy pod palmą cienistą
Będziemy się poić w cichości
Rozkoszą miłości przeczystą
I marzyć o szczęściu w miłości.

Autor pamiątek z Litwy.

WIEDEŃ I ŻYCIE WIEDEŃSKIE.

PRZEZ

Wiktora Tissot.

(Autora słynnej „Podróży do kraju miliardów“.)

Streszczone przez J. B.

(Dalszy ciąg).

CZĘŚĆ DRUGA.

Z Wenecyi do Wiednia.

I.

Przybyłem do Wenecyi w miesiącu lutym o godzinie siódmej rano; jest to właśnie chwila w której słońce odsuwa jakby jedwabne firanki, różowe obłoczki zasłaniające jego łoże i nadaje domom jakiś tęczowy odblask, przypominający wstydliwe rumieńce dziewicy. Miasto zdaje się wstydzić że się dało zejść tak jeszcze obnażone w swej kąpieli; balkony jeszcze puste, bramy pozamykane, gondole przymocowane, sklepy pozamykane, ulice puste; tylko srebrzyste dźwięki wyniosłej dzwonnicy rozlegają się w powietrzu, w którem unoszą się gołębie Ś. Marka. Wszystko przybiera mglistą, powietrzną postać — zdaje się że jesteśmy w krainie marzeń — miasto milczące i samotne jakby widziadło unosi się po nad wodami.

Przejeżdżającemu o tej godzinie, Wenecya najkorzystniej się przedstawia; parę razy przybywałem tam wieczorem, ale pomimo łagodnego blasku gwiazd, królowa morza wyglądała wtedy ponuro.

Poranek ma w sobie coś miłego, świetlanego, wesołego, tak potrzebnego smutnym duszom i smutnym miastom. Powietrze drgające wonią i promieniami, rozwesela oczy, pierś oddycha niem szerzej. Jutrzenka to otwierająca się brama — z kości słoniowej brama nadziei; zmrok przeciwnie przedstawia bramę zamykającą się, czarną jak drzwi grobu.

Ojczyźnie Tycyana i Weroneza potrzeba ciepłych tonów jutrzenki; woda kanałów i lagun wtedy tylko jest prawdziwie piękną, gdy błyszczy i mieni się odcieniem stali i szafirów; młodość poranku odmładza stare drżące fasady, natryskuje krew w wyschłe żyły ich marmurów; pod blaskiem pierwszych promieni padających z tego nieba złota i purpury, ruiny pałaców zdają się podnosić, a most Rialto ze swemi zielonemi żaluziami, podczas mgły porankowej podobny się staje do jaśniejącej tęczy. Kto pokochał Wenecyę taką jak ją opisali poeci, niech do tego miasta światłocieniu przyjeżdża w jasny poranek — Wenecya nie jest córką nocy, ale córką słońca.

Gondola moja sunęła lekko po wód zwierciadle, niby czarny rozmarzony łabędź; dopłynąwszy do laguny, nie wiedziałem jeszcze w którym stanę hotelu. Hotel di Monaco, naprzeciw celnej komory morskiej i N. Panny Zbawienia, pociągał mnie swoją powabną architekturą, swoim tarasem, maurytańskiemi oknami, balkonami rzeźbionemi *a giorno*, swym portykiem i marmurową kolumnadą. Zdawało mi się że znajdę tam śliczny pokój ze ścianami z dębowem futrowaniem, z mozajkową posadzką, wytartą nieco atłasowemi pantofelkami jakiejś jasno-włosej patrycyuszki. Z okna tego pokoju miałem widzieć przypływające i odpływające gondole, szalupy stojących na kotwicy okrętów, naładowane towarami, a z daleka, od strony Lido, niebieskawe morze. Gorzki zawód! Wprowadzono mnie po schodach do jakiegoś gołębnika, bez mebli, zdala

od służby hotelowej; śmiały jaki bandyta mógłby mnie zamordować a nie mógłbym zadzwonić wzywając ratunku — nie było dzwonka.

Pocieszałem się widokiem parowca Llyoda, którym o północy miałem odpłynąć do Triestu. Zegar wydzwonił ósmą; miałem więc cały dzień do przypatrywania się tej Wenecyi, którą tyle razy widziałem i zawsze oglądam z rozkoszą.

Wenecya to miasto przedewszystkiem próżniacze; nigdzie *dolce farniente* większym nie pociąga urokiem. Patrzeć na piękne niebo, pod tem pięknem niebem na piękne morze, a nad brzegami tego pięknego morza na piękne kobiety — czegóż można pragnąć więcej? Wenecya zagłuszona hukiem młotów i wrzeniem parowych kotłów — Wenecya przemysłowa i handlująca, przestałaby być kochanką artystów i marzycieli. Ona powinna zatrzymać swoją arystokratyczną i zaniedbaną postać „utrzymywanego“ miasta; Tycyan malował ją w postaci Wenus; Veronese udrapował w jedwabie Kurtyzanki. Tam wszystko zdaje się żyje i oddycha miłością, począwszy od gołąbków gruchających wszędzie aż do gondoli tak nadających się do miłosnych przygód tajemnicy.

W tych ulicach i uliczkach gdzie sobie swobodnie żyją pod gołem niebem, gdzie zwrócisz oko wszędzie malownicze napotkasz obrazy. Chodziłem w różne strony bez zamierzonego planu, zatrzymując się to przed sklepami, to przed magazynami, to przed kramami lub przed kościołami. Ołtarze lśnią i błyszczą jak słońce, ściany pokryte czerwoną draperyą ze złotą frendzlą, a kaplice zaludnione są marmurowemi grupami i połyskują gwiazdami ze świec woskowych, kościoły włoskie są jakby gorące i namiętne, pełne pomp i wrażeń; w tej atmosferze kadzideł i rozmarzającej harmonii, kwiaty marmurowe wydają jakby woń mirtów i pomarańcz; tu usta szepczą pieśń nad pieśniami, pojmuje się nadziemskie uniesienia Ś. Teresy, doświadczamy jakby halucynacyi, przedświtu raju. Mężczyźni padają na kolana zatopieni w zachwycie; kobiety modlą się z gorącemi uniesieniami Maryi-Magdaleny.

Tym razem nie miałem czasu zwiedzić wszystkich 164 kościołów, ani obejrzeć 450 mostów Wenecyi; jednak i z tego co mogłem widzieć pozostało mi wrażenie ścigające mnie wszędzie jak nieraz, i żal żem je opuścił. Możeż być gdziekolwiek milsze i rozkoszniejsze życie jak w tych gondolach kołyszących się na spokojnych wodach lagun. Gdzież myśl może w większe zapadać zachwyty jak w tych cizelowanych pałacach, których mozajkowe ściany zdobią przepyszne weneckie zwierciadła, a złocone sufity freski i malowania mistrzów odrodzenia.

W owej świetnej epoce, poważna i surowa rzeczpospolita lekkim krokiem zwracała się ku poganizmowi Aten; Veronese maluje zmysłowe madonny, kościoły zamieniają się w przybytki jakiejś sensualistycznej religii; całe miasto inną przybiera postać, zapada w wyrafinowane rozmiękczenie, a gondole przesuwające się cicho z zapadającym zmrokiem wydają się jakby widmami dawnych grzeszników, tak wielkich w walkach, tak odważnych w burzach.

Jakiż to cudny obraz przedstawiała Wenecya w tym okresie swych dziejów! Przedstawiała się jakby ulubiona faworyta niewolnica, leżąca na kosztownym kobiercu u nóg swego sułtana. Wtedy to przybrała ona nazwę „królowej Adryatyku“ i królowała rzeczywiście majestatem swej rzeczypospolitej, przepychem swych festynów i uroczystości, geniuszem swych artystów, pięknością swoich kobiet; trzymała ona w swej dłoni jakby berło królowej i czarnoksiężką laseczkę wieszczki — potęgę i bogactwo, sztuki, nauki, chwałę i sławę.

Nie widząc, trudno wyobrazić sobie plac S. Marka w piękny wieczór wiosenny. Starodawna bazylika błyszczy jak pagoda; bronzowe rumaki zdają się wstrząsać ognistemi grzywami; tuż obok wznosi się cudowna fasada książęcego pałacu, a anioł stojący na dzwonnicy zdaje się wahać czy ma pozostać czy odlecieć do nieba. A cóż to za przepych, fantazya i różnorodność cechuje te tłumy cisnące się pod portykami i na placu! Kobiety strojne w jedwabie i aksamity, w spódniczki utkane ze złota i srebra; na ich szyjach i rękach błyszczą drogie klejnoty; przy gorsie przypięta róża lub bukiet fijołków, a kochanek uważa sobie za największą łaskę, jeśli pani jego serca oddaje mu wieczorem te kwiaty które cały dzień nosiła. Włosy spadają w bujnych splotach na odkryte ramiona. Wyraz szczęścia i uśmiech zadowolenia rozjaśniające twarz Wenecyanek, zdradzające siłę i zdrowie, przypominają szalejące bezmyślnie współbiesiadniczki Pawła Veronese'a, zajadające na złotych talerzach najwyszukańsze potrawy i spełniające ze śmiechem czarę ziemskich rozkoszy. Piękni panowie przechadzają się w zalotnym stroju; kaski i przyłbice zamienili na kapelusze z długiemi piórami i więcej daleko zajęci są miłosnemi wieczornemi schadzkami niż sprawami państwa.

W tej byzantyńskiej rzeczypospolitej od najdawniejszych czasów zawsze obyczaje były dość wolne — im więcej młodzież szalała, tem Rada Dziesięciu była spokojniejsza. Protegowano niemoralność jako nader pożyteczną ze względu że głowom myśleć nie dozwala, to też życie młodych panków było jednem pasmem zabaw, rozkoszy i marnotrawstwa.* Rozkosz przechodziła w rozpustę, a rodzice ją tolerowali i dostarczali pieniędzy. Saint Disdier podaje między innemi dość zabawną awanturkę. „Trzech młodych patrycyuszów tak szaleli i szaleli, że nareszcie zbrakło im już pomysłów do nowych szaleństw. Raz rok cały przemyśliwali nad tem coby tu wyprawić takiego, coby narobiło skandalu i o czemby wszyscy gadali. Jeden proponował podpalić dzielnicę żydowską; drugi iż trzeba wpaść do najpiękniejszej patrycyuszki; ale trzeci podał projekt który zakasował oba powyższe i został przyjęty. Powiedział że właśnie przebudowywują mur otaczający klasztor S. Franciszka, leżący na wyspie o dwie mile od Wenecyi; jest to klasztor zakonnic, trzeba więc przez wyłom dostać się do niego. Tegoż jeszcze wieczora ubrali się zupełnie biało, wsiedli do gondoli, około północy wylądowali na wyspę i z łatwością dostali się aż do dormitarza. Najpierw obudziła się jedna z nowicyuszek i zobaczywszy wzięła ich z początku za nieczystych duchów, a widząc że to mężczyźni zaczęła krzyczeć, pobiegła i uderzyła w wielki dzwon; cały klasztor zbudzony w jednej chwili, wszyscy się zerwali a mieszkańcy wyspy z jaką kto miał bronią przybiegli na ratunek. Widząc że nie są bezpieczni, pankowie prędko schronili się do gondoli i wrócili do Wenecyi. Wybryk ten rozgłosił się i narobił skandalu — więc życzenie ich się spełniło, ale wykryto sprawców i zostali skazani na wygnanie — jednak po pół roku wrócili, jak gdyby nigdy nic nie zaszło.“

Klasztory zakonnic w starożytnej Wenecyi nie podobne były do innych; żadna reguła w nich nie obowiązywała i tylko same patrycyuszki przyjmowano do nowicyatu. Żadna zakonnica nie wstępowała z powołania, ale ulegając woli rodziców w ten sposób pozbywających się córek. Parlatorya należały do miejsc najwięcej uczęszczanych w mieście — wstęp dozwolony był każdemu. Podczas karnawału tam schodziły się maski, a młodzi patrycyusze biegali od klasztoru do klasztoru w jak najpocieszniejszych przebraniach, zabawiać zakonnice wesołemi opowieściami. W niektórych klasztorach ukazywały się zakonnice przebrane za kobiety światowe, a jak zapewnia Saint-Disdier „nawet i w innych przebraniach.“

Nawet tak słynąca z galanteryi dawna szlachta francuzka, nie odznaczała się takiem nadskakiwaniem, usłużnością i grzecznością dla kobiet jak szlachta wenecka; tak ludzie żonaci jak kawalerowie oddawali się na usługi jakiejś patrycyuszki, uganiali się za każdą sposobnością zobaczenia jej i usłużenia; po dziś dzień jeszcze cziczisbeism przechował się tam w obyczajach.

Przed założeniem najjaśniejszej Rzeczypospolitej, panował zwyczaj wystawiania na sprzedaż więcej dającemu wszystkich dziewcząt na wydaniu, a zapobiegające aby brzydkie nie osiadły na koszu, przeznaczano im posagi z pewnej części pieniędzy otrzymanych za piękne. Prawa Rzeczypospolitej pozwalały patrycyuszom żenić się z córkami szklarzy z Murano i tkających wytwory ze złota i srebra. Jeżli szlachcic jaki ożenił się z mieszczanką, dzieci jego utracały szlachectwo. W rodzinach patrycyuszowskich w których mieli po kilku synów, zazwyczaj jeden tylko się żenił aby nie rozdrabniać ojcowizny; to dało powód iż mówiono powszechnie „że w Wenecyi jeden brat żeni się dla wszystkich braci.“

Udałem się do Ś. Marka którego dziwna architektura przedstawiała poniekąd historyę ludu weneckiego, który zbudował ten kościół z owoców swych podbojów i grabieży. Bronzowe konie stojące nad wielkim portykiem zostały zrabowane z Rzymu; kolumny porfirowe z Konstantynopola. Nie ma tu żadnej symetryi, wszystko nagromadzone w miarę zdobywania łupów, i ztąd to powstało to przeciążenie i zbytek bogactw stanowiących prawdziwą zagadkę dla wzroku i roztargnienia dla myśli. Msza św. się odprawiała gdy wszedłem do kościoła. Wielki kot spał sobie błogo na ołtarzu i nie raziło to ani księdza ani obecnych. Każdy kościół posiada tu swoje, że tak powiem, domowe koty, jak kiedyś świątynie starożytnego Egiptu; stare dewotki opiekują się niemi z jak największą troskliwością.

Wspaniały pałac dożów ze swemi orientalnemi galeryami, różnobarwnemi marmurami, rzeźbionym fryzem, symbolicznemi lwami, kolumnadą, arkadami, miedzianym dachem, i architekturą fantastyczną jak baśń zmyślona, nie da się porównać z żadnym innym gmachem w świecie. Jest to pałac jedyny w swoim rodzaju; tylko skarby i wyobrażenia Wenecyan mogły wznieść ten istny cud świata, godzien stać się siedliskiem bogiń Tycyana i nimf Veronese'a. A ileż to wspomnień wyrytych krwawemi zgłoskami na wszystkich tych kamieniach cizelowanych jak kameje! Oto olbrzymie schody, na szczycie których stracony został Marino Faliero; oto paszcze lwie, w które składano „tajemne denuncyacye przeciw nie bądź komu, za co prawo wyznaczało 42%.“ Pod tą galeryą czytamy hańbą pokrywające napisy, przekazujące nazwiska wiarołomnych ministrów i urzędników. Kara sięgała po za pokutę i śmierć w tej Rzeczypospolitej rozkoszującej i okrutnej, panującej przez terroryzm i milczenie. Wielkim ludziom nie stawiano pomników, ale nazwiska łotrów wykuwano w marmurowej płycie i wmurowywano w ściany pałacu dożów, jakby na wieki wystawiając je tak pod pręgierzem.

Oto jeden z takich napisów: 1718, 28 listopada. — Antonio Bernardi, były kontroler rady w zarządzie wód, wypędzony przez wysoką radę Dziesięciu, 28 listopada 1718 r. jako urzędnik winny przeniewierzenia się i deficytu w kasie.“

Zaszedłem aż na Ghetto, ale straciło ono już ową cechę nędzy i zniszczenia jaką odznaczało się dawniej. Na progach sklepów tu i owdzie stały mło-

de żydówki z czarnemi jak węgiel oczami i ogromnemi włosami.

W pobliżu Ghetto na Fondamente delle Penitente, stoi dom w którym mieszkał Rousseau podczas pobytu swego w Wenecyi; nosi Nr. 968 i należy obecnie do pp. Zuliani, kupców drzewa kadorskiego. Kilka pokoi na drugiem piętrze, a głównie zajmowane przez genewskiego filozofa, są dotąd jak były wówczas a ozdoby stiukowe sięgają ośmnastego wieku.

Powracałem przez Rialto i Merceria; w tych ludowych dzielnicach ciągły krzyk, gwar i wrzawa. Na Rialto jest targ a na niem góry cytryn i pomarańcz; w Merceria obok *fritole*, których przykry odór za gardło chwyta, stoją kosze dymiących kartofli; dwa kartofle stanowią posiłek biednej klasy ludności. Tylko niedbalstwo i odrętwiałość tego ludu, dorównywają jego wstrzemięźliwości; w niektórych dzielnicach żyją siedmdziesiąt-letnie kobiety, którym przez całe życie nie chciało się iść zobaczyć plac Ś. Marka.

Cudzoziemiec zwiedzający Wenecyę, dziwi się spotykając co chwila ulice i uliczki noszące nazwę *ridolto*. *Ridolti* były to szulernie w których szlachta wenecka oddawała się rozkiełznanej namiętności gry w basettę.

Kobiety przychodziły do takich domów, używając tylko za całe przebranie masek aksamitnych; piły tam likiery i zamrożone napoje i brały udział w wykwintnych i wesołych wieczerzach. Podczas karnawału, każdy szlachcic miał prawo utrzymywać *ridolto*.

Ze stanowiska architektury, Wenecya jest prawdziwem Muzeum. Jakaż to niezliczona różnorodność pałaców, przedstawiających wszelkie gusta i wszelkie style; i właśnie ta rozmaitość tworzy niezwyczajną mieszaninę, bogatą, wspaniałą, ponętną.

Między Piazetta i Lido krążą małe statki na których odbyłem klasyczną wycieczkę do Lido, które jednak traci swój urok poezyi, z powodu prozaicznych biletów wejścia, które trzeba opłacać chcąc patrzeć na morze z wysokości tarasu kąpielowego. Szwajcarya opodatkowała swoje kaskady, Wenecya nakłada haracz na morze.

Gdym wracał około czwartej, tłumy zalegały ludowe dzielnice, a tłumy włoskie odznaczają się żywością, gwarem, szaloną wesołością. Rozprawiają, gestykulują, żarty i dowcipy sypią się jak z rękawa, budząc śmiech ogólny.

Na Piazetta wielki także ruch i wrzawa. W zimie spacerują tu od czwartej do szóstej. Dostrzegłem kilka typów kobiet rzadkiej piękności; były to blondynki z ognistemi czarnemi oczami, nosy prawie greckie, ząbki jak perły, usta karminowe. Obok tych elegantek przechodziła tu i owdzie dziewczyna z ludu i nie spojrzała nawet na nie, a ruchy jej tak były pełne godności i dumy, głowę trzymała tak wyniośle, że i królowa mogłaby jej pozazdrościć postawy. Wykończone rysy i nadwyczaj piękne kształty dają „poznać rasę" kobiet stanowiących prawdziwe wzory szkoły weneckiej.

Ale wejdźmy na dzwonnicę, gdyż dzień ma się ku schyłkowi; małe bawełniaste chmury gromadzą się nad horyzontem i zabarwiają mocno różowym kolorytem. Słońce zajdzie niezadługo. Z platformy wieży świadczącej kiedyś o potędze Wenecyi, roztacza się rozległy widok na cztery krańce horyzontu. U stóp moich, miasto przedstawia nierozwikłaną plątaninę kominów, linii, kątów i zagięć, a patrząc na gondole pływające jak salamandry i ludzi uwijających się jak w mrowisku, możnaby myśleć że to gród Troglodytów wydrążony w olbrzymim polipie. Wenecya zbudowana na trzech wielkich wyspach i stu czternastu małych wysepkach i poprzerzynana stu czterdziestu siedmiu kanałami, leży o trzy mile od brzegu; wielki kanał w kształcie S dzieli miasto na dwie oddzielne części. Po za Lido, daje się widzieć prawdziwy las nieruchomych masztów na samotnej przestrzeni srebrzystego morza, a z przeciwnej strony wznoszą się z ich szczytami z opali i rubinów. Na zachód, po za bagnami Brenta, słońce rozpoczyna swój zachód z niewysłowioną wspaniałością i przepychem, roztaczając w około strumienie czerwonego, podobnego do krwi światła. Kanały i laguny odbijają to świetne zabarwienie, nadające krajobrazowi afrykańskie wejrzenie. Mewki czerwienią się jak ibisy, drzewa okrywają się złotą powłoką, sosny zdają się duże jak palmy. Możnaby myśleć że tajemna jakaś siła przeniosła nas na inne lądy, na brzegi jakiegoś nieznanego Nilu lub Gangesu. Mimowolnie oglądamy się upatrując rinocerosów lub słoni zdążających do wody, nadsłuchujemy czy nie dojdzie nas ryk lwa i odgłos słów muezzina zwołującego na modlitwę synów Proroka, z wysokości minaretu Ś. Marka.

Ale wkrótce słabnie to widoczne drganie cieni, gorące światło zachodu przestaje migotać w wodzie, niebo odzyskuje swą lśniącą perłową powłokę i poznajemy Wenecyę naszych marzeń, Wenecyę poetyczną i historyczną, owiniętą w swą przezroczą powietrzną zasłonę.

Ostatni błysk przebiegnie po lagunach, słońce znika jak tonący zapalony okręt a z przeciwnej strony księżyc wznosi się na horyzoncie, jaśniejąc jakby lampa złota.

Powróciwszy na plac Ś. Marka na którym grała muzyka, spotkałem pana Céresole który przedstawił mnie synowi Daniela Manin'a.

Giorgio Manin, jenerał gwardyi narodowej Weneckiej; więcej dziś zajmuje się mechaniką i naukami ścisłemi niż sztuką wojenną. Wenecya która wzniosła pomnik jego ojcu, ofiarowała mu dom na pamiątkę roli jaką odegrał w 1848 r. — a przecież wówczas był jeszcze dzieckiem. Jakaż to starożytna epopeja ta rewolucya wenecka!

Daniel Manin w mowie swej opłakiwał smutną dolę swej ojczyzny i ośmielił się podać petycyę do cieniu Zgromadzenia pozostawionego jeszcze przez Austryę, i za to został aresztowany i wtrącony do więzienia. Było to jakby hasłem do powstania. Lud zaczął domagać się uwolnienia więźnia — gubernator odmówił. Wtedy tłum, który poprzedzały dzieci prowadzone przez Giorgio Manin'a, zwrócił się ku więzieniom, wyłamał kraty i wybił drzwi — ale Manin nie chciał wolności zawdzięczać rozruchom. „Nie, rzekł do syna, nie wyjdę; chcę aby gubernator sam uznał że uwięzienie moje jest nieprawne."

Nazajutrz bardzo rano dozorca więzienia wszedł do jego celi.

— Ubieraj się pan prędko, rzekł mu: jesteś wolny.

— Raz już powiedziałem że chcę i powinienem być uwolniony na mocy prawa a nie w skutku rozruchów.

— Jesteś pan uwolniony mocą wyroku sądowego.

— A to co innego, odrzekł Manin, ubrał się zaraz i opuścił więzienie.

Nadzwyczajne wzburzenie panowało w Wenecyi; co krok napotykał na zajścia i nieporozumienia między ludem a wojskiem; czuć było proch w powietrzu.

Manin zorganizował gwardyę narodową, ale ta cofnęła się gdy przyszło wyruszyć.

„A więc pójdę sam z synem! zawołał Manin." Ze stu robotników przyłączyło się do niego, opanowali arsenał, uzbroili lud i ogłosili wyzwolenie Wenecyi.

Było to dnia 22 marca.

Austryacy się cofnęli i nazajutrz gwardya narodowa i lud ogłosili Manin'a na placu Ś. Marka prezydentem Rzeczypospolitej.

Lecz po porażce Karola-Alberta Medyolan popadł w moc Austryaków, którzy nie omieszkają ruszyć na Wenecyę, trzeba więc było uorganizować obronę. Triumwirat do którego prócz Maniwa należał jeden wojskowy i marynarz objął dyktaturę, ale brakło nerwu wojny — Austryacy opróżnili kasy. Wtedy bogaci dali dowody swego patryotyzmu, patrycyusze przynosili do mennicy swoje srebra, a Manin, choć ubogi, nie przyjął żadnej pensyi.

Po abdykacyi Karola-Alberta, w przeddzień oblężenia, Manin zwołał Zgromadzenie do pałacu dożów i postawił mu pytanie:

— Czy chcecie stawić opór?

— Tak, odpowiedziano jednozgodnie.

— Za jakąbądź cenę?

— Za jakąbądź cenę, powtórzono.

I Zgromadzenie nadało mu nieograniczoną władzę.

W kilka dni później, Radetzki kazał bombardować Malgherę, posługując się w tem dziele zniszczenia 150 działami. Jenerał Uloa wtedy dopiero opuścił Malgherę, gdy z ostatniego jej domu pozostał kamień na kamieniu. Wszelka komunikacya Wenecyi z lądem była przecięta, mieszkańcy jej znosili głód bez szemrania, z wzniosłą rezygnacyą. Pewnego dnia jaszczyk z prochem wyleciał w powietrze i popalił dwunastu biedaków, których konających już przeniesiono do szpitala. „To Manin przywiódł mnie do tego co mnie spotkało, gdyż on to namówił mnie abym został żołnierzem... ale dziej się wola Boża... niech żyje Manin! niech żyją Włochy!" Towarzysze jego męczeństwa unosząc się na łożach powtórzyli chórem: Niech żyje Manin! niech żyją Włochy!

Jednocześnie Rosyanie weszli do Węgier; Francya uciekała się do wybiegów, znikąd nie można było spodziewać się pomocy. Manin znowu zwołał Zgromadzenie i znowu stawił pytanie: „Czy mam kapitulować?" — Przeszli do porządku dziennego.

Nazajutrz z zapadnięciem nocy, grad bomb i kul ognistych spadł na Wenecyę; pomimo że każde wydalenie się zagrażało niebezpieczeństwem, miały miejsce nader wzruszające sceny poświęcenia i bezinteresowności. Dwie dzielnice ludowe Castellani i Nicolotti nie tylko zawsze rywalizowały z sobą, ale od wieków średnich poprzysięgły sobie śmiertelną nienawiść. Otóż Castellanie dowiedziawszy się że Nicolotti jest daleko więcej wystawione na bomby nieprzyjacielskie, udali się do ich pomieszkań i przeprowadzili ich do swej dzielnicy aby ich uchronić od niebezpieczeństwa.

Do głodu przyłączyła się cholera. Manin, z rozdartem sercem znów zwołał tajne posiedzenie Zgromadzenia; po długich rozprawach dano mu nieograniczone pełnomocnictwo. Tegoż wieczora ogłosił w *Gazecie Weneckiej* artykuł w który całą swoją przelał duszę, i w końcu którego wypowiedział te wiekuiste prawdy: „Ta myśl tylko nas pociesza że pokój stały może opierać się tylko na sprawiedliwości, oraz przekonanie, że *dla narodów męczeństwo staje się odkupieniem*."

Dnia 11 sierpnia, Manin rozpoczął układy z ministrem austryackim; 13 pożegnał gwardyę narodową a 27 wsiadł z rodziną i przyjaciółmi na statek francuzki. Manin umarł w Paryżu 22 września

1857 r. na ręku syna swego Giorgio, we dwa lata po spełnieniu się jego proroctwa.

Wenecya stała się zgubą Austryi, jak kiedyś Alzacya i Lotaryngia stanie się zgubą Niemiec.

(d. c. n.)

Kronika Paryzka.

(Dalszy ciąg).

Tak jak każda wystawa powszechna, tak i obecna przedstawia mnóstwo okazów nader ciekawych dla specyalistów, ale nie przedstawiających wielkiego zajęcia dla ogółu czytelników. Zwrócimy zatem uwagę jedynie na przedmioty ogólniejszego znaczenia dając przedewszystkiem krótki opis samej budowli.

Różni się ona wielce od wystawy z roku 1867 tak kształtem jako też rozmiarem swoim. Dawniejszy gmach był owalny i daleko mniejszy; obecny jest olbrzymim prostokątem mogącym z łatwością pomieścić w swojem wnętrzu dwa dawniejsze gmachy. Podzielonym on jest na siedem głównych galeryi a mianowicie: 1) artykuły służące do pożywienia, 2) maszyny, 3) materyały pierwotne, 4) rozmaite narzędzia, 5) ubiory, 6) sztuki wyzwolone, 7) sztuki piękne.

Szerokość jego wynosi trzysta sześćdziesiąt metrów, a długość siedemset sześć metrów, obwód więc cały wynosi przeszło dwa kilometry. Oprócz tego z trzech stron otoczony jest małemi budowlami rozmaitych kształtów nazywanych pawilonami, a będących dodatkiem dla głównego gmachu. Czwarty bok od strony Sekwany jest frontem wystawy; zawiera on po większej części przedmioty zbytku, jak naprzykład pyszne wazony z porcelany sewrskiej i klejnoty będące własnością tak rzeczypospolitej francuzkiej jakoteż królowej angielskiej.

Dział ten a raczej klatka szklanna zbudowana w tym celu, powiedzmy nawiasowo, obudza może największą ciekawość zwiedzających. Drogie kamienie i perły bawią oczy nieprzyzwyczajone do podobnego przepychu, przyprawiając do zawrotu nie jedną piękną główkę dla której powierzchowność jest wszystkiem.

Sama klatka zbudowaną jest nader sztucznie; na noc wszystkie skarby zawarte w jej wnętrzu zręczna naszynerya sprowadza do podziemia, a mocne żelazne sklepienie udaremnia wszelkie zamiary nieprawe awanturników. Przed gmachem urządzony jest przepyszny dziedziniec, stanowiący gotowe szranki do współzawodnictwa dla ogrodników z okolic Paryża, którzy sztukę im właściwą tak co do hodowli kwiatów jakoteż urządzania ogrodów podnieśli do prawdziwego artyzmu. Most umyślnie zbudowany na Sekwanie łączy plac Marsowy z drugą częścią wystawy zwaną Trokadero, gdzie zbudowany pyszny pałac zawiera salę koncertową, a długie galerye są miejscem zbioru głównie dla przedmiotów naukowych. Dla uzupełnienia ogólnego obrazu wystawy potrzeba wspomnieć jeszcze o robotach podziemnych. Sam dach gmachu wystawy zawiera dwieście pięćdziesiąt tysięcy metrów kwadratowych przestrzeni, jest zatem ogromnym zbiornikiem wody deszczowej, co szczególniej w roku bieżącym jest rzeczą nie małą. Wypadało zatem zapewnić jej łatwy odpływ i w tym celu urządzoną jest kanalizacya zawierająca dwanaście tysięcy metrów długości czyli dwanaście kilometrów.

Kanały te są dwojakiego rodzaju: jedne posługują do odprowadzania wody, drugie do jej sprowadzania tak na potrzeby miejscowe jakoteż dla zasilenia zbiorników przygotowanych do gaszenia mogącego wyniknąć pożaru. Zarząd wystawy okazał w tej mierze wielką przezorność, bo prawie co dwadzieścia metrów znajdują się obficie zaopatrzone pompy, mogące przy silnem parciu powietrza rzucić kłęby wody na znaczną odległość.

Straż ogniowa czuwa bacznie tak podczas dnia jakoteż i podczas nocy, mając do posługi telegraf elektryczny przeprowadzony w różnych kierunkach. Użyte środki przezorności niweczą prawie stanowczo wszelką możliwość pożaru.

Przypływ więc i odpływ wody został zapewniony, wypadało jeszcze pomysleć o powietrzu. Rzecz łatwa na pozór, bo urządzone wentylatory w miejscach właściwych mogą wystarczyć na największą nawet potrzebę. Wentylatory jednak nie zawsze są w stanie odnowić szczególniej niższe warstwy powietrza; powtóre sprowadzając powietrze ogrzane przez światło słoneczne, zamiast odświeżyć galerye i salony wywołują jeszcze większą duszność i gorąco. W krużganku więc pałacowym jakoteż w rozmaitych punktach galeryi, urządzone są odpowiednie maszynerye sprowadzające powietrze do podziemi a raczej do ogromnych piwnic i lodowni, gdzie oziębione wypychane jest następnie siłą mechaniczną na wewnątrz gmachu wystawy.

Wchodząc na pole Marsowe przez most Jena spostrzegamy przed frontem pałacowym ogromne posągi gipsowe, będące wyobrażeniem narodów przyjmujących udział w wystawie.

Ponieważ każdemu wypada oddać cześć należną, rozpoczynamy więc od Anglii jako królowej oceanów przemysłu i handlu. Przedstawioną ona jest w postaci bogini, mającej czoło pokryte kaskiem wojskowym i trzymającej w ręku trójząb Neptuna, posługujący kiedyś bożkom mitologicznym do popędzania rumaków wodnych.

Dzisiaj wprawdzie para jest wyobrażeniem żeglugi, ze względu jednak na stronę poetyczną, Neptun z trójzębem zostaną na długo jeszcze godłem morza i cylinder parowy pomimo swej wartości wewnętrznej dla braku strony poetycznej lekceważonym będzie przez różnego rodzaju artystów. Obok Anglii stawione są dwa posągi wyobrażające Australią i Indye. Pierwsza przedstawioną jest w postaci grubej i niekształtnej kobiety, mającej po za sobą znane zwierzę australskie Kanguros.

Artysta widocznie chciał dać typ krajowców a zarazem uwydatnić swoją wiarę w teoryą Darwina. Symbolem znowu Indyi jest rajah z berłem i koroną królewską na głowie, które mogą być ozdobą posągu ale z pewnością nie są wyobrażeniem rzeczywistości. Po za pawilonem księcia Galii zbudowanym w stylu królowej Elżbiety, i starym domem drewnianym z piętnastego wieku przy ulicy *des Nations*, znajduje się wystawa narodu najpotężniejszego, najbogatszego, najwięcej przemysłowego a dożylibyśmy i najbardziej postępowego, gdyby nie Amerykanie przywłaszczający sobie prawie gwałtem przymiot na końcu wzmiankowany. Nie są to próżne wykrzykniki, królestwo bowiem Wielkiej Brytanii zajmuje w pięciu częściach kuli ziemskiej blisko dwadzieścia trzy miliony kilometrów kwadratowych, z ludnością wynoszącą około trzystu milionów, to jest jedna czwarta część całego rodzaju ludzkiego. Jedne tylko Chiny posiadają ludność większą, w dzisiejszych jednak czasach państwo to nie ma prawie żadnego znaczenia w stosunkach politycznych.

Przed dwoma wiekami Anglia ze swemi posiadłościami liczyła zaledwo dwanaście milionów ludności, a na polu handlowem ustępowała pierwszeństwa Holandyi.

Wzrost Anglii ściśle wziąwszy rozpoczął się dopiero od drugiej połowy ośmnastego wieku, co było prostem następstwem jej instytucyi liberalnych, w tej właśnie chwili, w której Europa zostawała pod wpływem największego despotyzmu. Dzieje przedstawiają niekiedy szczególny zbieg okoliczności. W roku 1769 James Watt wziął brewet na wynalezioną przez siebie maszynę parową, mającą stanowić nową erę na polu przemysłu. W tym samym roku w Korsyce urodził się największy nieprzyjaciel potęgi angielskiej. Opatrzność dała wcześnie Anglii środki do zwycięzenia tyle groźnego przeciwnika. Dzięki ogromnemu rozwojowi przemysłu potrafiła ona pokonać tyle niebezpiecznego nieprzyjaciela i uniknąć bankructwa pomimo ogromu zaciągniętej pożyczki. Długo jednak tłomaczono błędnie wzrost i potęgę Anglii. Spuszczono z uwagi niejako jej wielkie wynalazki, pracowitość robotników i przedsiebierczość przemysłowców, a odnoszono wszystko do monopolu handlowego i morskiego, mającego być wedle pojęcia wielu polityków, jedynem źródłem bogactwa.

Była to epoka największego systemu zakazowego, w której wieszano robotników za wydanie tajemnic fabrykacyi, a przystęp towarów zagranicznych na targi angielskie uważanym byłby za największą klęskę narodową.

Stronnictwo zachowawcze zawsze uparte, uważało każde odstępstwo od powyższej zasady za klęskę niepowetowaną, zwiastującą niedaleki upadek kraju.

Twórca ekonomii politycznej Adam Smith w dziele swojem o bogactwie narodów, staczał bój zacięty z wyobrażeniami tego rodzaju, nazywając konserwatystów *wściekłemi monopolistami*. Nareszcie przyszła ta straszna chwila wzbudzająca taką trwogę w sercach przesądnych. Anglia wyrzekła się monopolu przestając rozciągać opiekę celną nad rolnictwem, przemysłem, handlem i marynarką. Ustanowiona opłata nie niweczy już handlu dowozowego, ale zawartą jest w zwykłych warunkach, a przepisy celne angielskie słynne są ze swej jasności i niewielkiej liczby artykułów. Jakież były następstwa tak ogromnej zmiany w polityce handlowo-przemysłowej. Statystyka w tej mierze odpowiada zwycięsko. W roku 1842 przy systemie protekcyjnym, handel wywozowy angielski wynosił sto dwanaście milionów funtów szterlingów, a w roku 1853 przy wolności handlowej wzrósł do dwustu dwudziestu dwóch milionów; w roku zaś 1876 doszedł bajecznej cyfry siedmset trzydziestu dwóch milionów, czyli ośmnaście miliardów franków. Nareszcie kasy oszczędności które przed trzydziestu laty wykazywały roczną oszczędność ludu angielskiego od pięćdziesięciu do sześćdziesięciu milionów, dzisiaj dochodzą do dwustu milionów funtów szterlingów czyli pięciu miliardów franków.

Wróćmy jednak do wystawy.

Powyż wzmiankowane galerye podzielone są na dziewięćdziesiąt części, których obszar nie zawsze jest zastosowanym do rzeczywistej wartości okazu. Przedmioty zbytku zwracają na siebie w ogóle większą uwagę, aniżeli przedmioty rzeczywistej wartości. Bogactwo Anglii opartem jest na rolnictwie, chowie inwentarza, wyrobach lnianych i bawełnianych, kopalniach węgla żelaza i różnorodnych fabrykach maszyn rozsyłanych na wszystkie części kuli ziemskiej. Okazy jednak tego rodzaju nie wzbudzają wiele zajęcia, ale za to wyroby srebrne z Elkington, latarnie czarnoksięskie Nokotona i spółki, i pachnidła z fabryki Rimmel'a, przyprowadzają do zachwytu szczególniej elegantki.

Wspomnieliśmy powyżej o rolnictwie i chowie inwentarza. Rzeczywiście działy te przyprowadzone są do wysokiego stopnia doskonałości, a mimo tego

nie wystarczają na miejscowe potrzeby. Anglia zniewoloną jest brać od innych narodów przedmioty służące do zaopatrzenia piwnicy i spiżarni, a w zamian daje im ubiory, meble i rozmaite wyroby metalowe.

Każdego roku sprowadza ona trzydzieści sześć milionów korcy zboża, około dwa kroć sto tysięcy wołów, milion baranów, prócz tego mięso świeże i solone, jaja, masło, drób, włoszczyzny, jarzyny i rozmaitego rodzaju napoje, a szczególniej te na które towarzystwa wstrzemięźliwości rzucają kamieniem potępienia.

Dosyć zwiedzić oddzielny budynek z maszynami i a nabierzemy przekonania, że tak jak w fabrykach tak i w rolnictwie siła mechaniczna zastąpiła siłę fizyczną. Prócz znanych maszyn można tam zobaczyć pługi poruszane siłą pary a żniwiarki już nie tylko tną zboże i składają ale nadto wiążą snopki z największą dokładnością. W takim stanie rzeczy brak rąk w gospodarstwie będzie niedługo bez znaczenia, a nawet za lat sto ludność wiejska ulegnie koniecznemu przeobrażeniu.

Jakkolwiek Anglia zniewoloną jest opłacać dostarczone jej artykuły żywności, ale za to na inszej drodze wynagrodzoną jest sowicie. W jednym tylko roku 1876 sprzedała ona wyrobów bawełnianych, jedwabnych, wełnianych i tkackich za dwa miliony franków, co dozwala z największą łatwością kupować zboże, mięso i najdroższe napoje.

Przemysł jednak fabryczny nie jest dawnym w Anglii.

W wiekach średnich była ona przeważnie krajem rolniczym. W wieku XV fabrykanci flamandzcy pierwsi poczęli wyrabiać materye wełniane; we dwieście lat potem protestanci wygnani z Francyi przynieśli z sobą przemysł jedwabniczy ucząc Anglików wyrobów pończoch i kapeluszy. Bawełna poczęła wchodzić w użycie dopiero od wieku XVIII. W roku 1753 sprowadzono do Anglii około półtrzecia miliona funtów bawełny surowej, a w roku 1876 miliard trzysta milionów, czyli pięćset razy więcej. Wynalezione maszyny snujące naraz kilkaset nici pod nadzorem jednego robotnika, ułatwiły zbyt czyli sprzedaż nadzwyczajnie, sprawdzając cenę materyałów bawełnianych do niesłychanej taniości.

Podstawą przemysłu angielskiego są nadzwyczajnie bogate kopalnie węgla. W ostatnich czasach produkcya tego materyału w Anglii, przenosiła produkcyą wszystkich innych państw zebranych razem, dochodząc do sto trzydziestu dwóch milionów beczek rocznie.

Węgiel jednak nie rośnie, może być wyczerpniętym; według obrachunku Anglia ma zapewniony jeszcze opał na lat sto, ale potem co będzie skoro wszystkie ogniska zagasną i niezliczone kominy fabryczne stać będą martwe bez najmniejszego objawu życia.

Anglicy jednak odpowiadają ze spokojem: że w ciągu lat stu znalezione będą inne materyały palne, a może nawet zużytkowany bedzie cieplik dostarczany przez słońce z nadzwyczajną obfitością i zdolny w skupieniu ograć miliardy fabryk. Kwestya jednak skupienia nastręcza trudność niełatwą do pokonania.

(*d. c. n.*)

Korespondencya z Londynu.

(Dokończenie).

Przyjęcie w Saigon, Norodoma I króla Kambodżyi. — Podróż Bishof'a statkiem papierowym z Kwebeku do zatoki Meksykańskiej. — Jest dyabeł czy nie ma? — Proroctwa i prorocy. — Matka Schipton. — Człowiek jasnowidzący. — Węże w Trawankore. — Życie Jerzego Combes.—Katy Kowentry, p. kapitana Whyte Melville. Riding Recollections, tegoż. — Marmorne, Filipa Hamerton. — Ruby Gray, p. Hepworth Dixon. — Przyjaźń, p. Ouida. — Szanse losu, przez mistres Hunt. — Saisiaz, poemat Roberta Browning. — Wystawa królewskiej Akademii malarstwa. — Teatr. Dramat Ludwika XI. — Wanderdecken. — Elfinella p. Neil'a Ross.

Powódź romansów i powieści się nie zmniejsza, ale prawdziwie dobrych nie wiele spotykamy. Do najpoczytniejszych należy *Kate Coventry* kapitana Whyte Melville. Powieść ta pełna „humoru" i życia, jest najwierniejszym obrazem pałacowego życia młodych panien angielskich. Z romansem tym można się spotkać w każdym domu angielskim; nie ma studenta któryby nie czytał *Kate Coventry*, i polując nie odtwarzał w wyobraźni lekkiej i wysmukłej postaci tej zajmującej bohaterki.

Ostatniem dziełem autora Katy Coventry jest *Riding Recollections*; jakkolwiek także zabawna a szczególniej nauczająca, jednak książka ta nie będzie tak popularną jak jej poprzedniczka, jest to bowiem jakby przewodnik konnej jazdy i myśliwstwa, w których kapitan Melville jest niezaprzeczoną powagą.

Do najlepszych romansów należy niezaprzeczenie *Marmorne* p. Filipa Hamerton. Rzecz dzieje się w Morwanie, który autor długi czas mieszkający we Francyi zna doskonale, a jako malarz i sztycharz potrafił wiernie oddać niezrównane piękności tej okolicy.

Trzech braci Anglików których matka była Francuzką, odziedziczyli w spadku posiadłość i pałac Boisvipere w pobliżu Marmorne. Powieść rozpoczyna się w 1870 r. Przychodzą Prusacy i cały interes obraca się około ich postępowania podczas okupacyi. Nie ma w tegoczesnych rocznikach więcej wzruszających opisów jak podające szczegóły zdobycia la Roche des Aiglons, bronionej jedynie przez garstkę wieśniaków i szlachty miejscowej. Bohaterski opór dzielnych — wolnych strzelców, nieświadomych karności, zimna krew ich przeciwników, dzikie i pedanckie okrucieństwo zaborców skazujących na śmierć właściciela pałacu za to że bił się bez munduru, wszystko tu wiernie i doskonale jest opisane i smutne nader wywiera wrażenie. Wszak działo się to w XIX-ym wieku!

Ruby Grey p. Hepworth Dixon, jest to romans napisany z wielką werwą i życiem i niewysłowione budzi zajęcie. Hepworth Dixon znany tylko dotąd jako archeolog i podróżnik, wybornie włada piórem romansopisarza. *Ruby Grey* od początku do końca przykuwa i rozbudza ciekawość czytelnika; najdramatyczniejsze sceny mieszają się do zwykłych wydarzeń codziennego życia; styl lekki i potoczysty, co wszystko zapewnia książce niezwykłe powodzenie.

Ouida, napisała nowy romans *Friendship* (Przyjaźń), jeszcze nic tak nudnego nie wyszło z pod pióra słynnej autorki.

The Hazard of the Die p. mistres Hunt. Bohaterką jest zachwycająca dziewczyna wychowana jak wieśniaczka w chacie Yorkshire, która najniespodziewaniej zostaje dziedziczką wielkiego majątku. Kocha ona nauczyciela wiejskiej szkółki; dziedzic pałacu ją porywa, ale wyratował ją ów nauczyciel, który jak się pokazuje jest jej kuzynem, i także spadkobiercą tytułów i majętności leżących w sąsiedztwie. Jest to dość zabawny i zajmujący obraz obyczajów wiejskich w Anglii.

W długim śnie pogrążona poezya, zbudziła się nareszcie do życia, a to jej przebudzenie głośnym powitano oklaskiem. *Saisiaz*, poemat Roberta Browning, uważany jest przez znawców za jeden z najlepszych jego utworów. Przygoda na której poemat jest osnuty, żywo wzruszyła społeczeństwo angielskie przed kilku miesiącami. *Saisiaz* jest to góra w Szwajcaryi. Poeta wybierał się na szczyt tej góry w towarzystwie siostry i pewnej damy, aby rozkoszować się widokiem roztaczającym się z jej szczytu. I on i towarzyszki jego, wszyscy w dojrzałym już wieku, przybywszy do oberży u stóp góry, zaczęli zaraz rozpytywać się o najdogodniejszy sposób wejścia na górę, i przed udaniem się na spoczynek ugodzono przewodnika i przygotowano wszystko do jutrzejszej wycieczki. Nad ranem poeta wyszedł na przechadzkę, wracając zobaczył w oknie obie kobiety w stroju turystek, dające mu znaki aby się spiesznie wybierał. Wchodzi na wschody, otwiera drzwi, i spostrzega przyjaciółkę leżącą bez życia na posadzce — skończyła nagle skutkiem anewryzmu. Od owej chwili nasunął się wyobraźni poety problemat życia i śmierci, który pragnie rozwiązać. W pięć dni po śmierci przyjaciółki, wstąpił sam na szczyt góry, z której widzi cmentarz na którym wśród kwiecia na zawsze spoczęły jej zwłoki. Podczas tej kontemplacyi ogarniają go zwątpienie i przeczucia nieodłączne od poetycznych temperamentów, z których wyradzają się wzniosłe porywy poetyczne, a następstwa ich streszczają się w ostatnich słowach: „Wierzę i wiem że jest Bóg!"

Otwarcie Salonu Londyńskiego, to jest wystawy królewskiej Akademii malarstwa, mniejsze niż zwykle obudziło zajęcie. Powszechnie uważają że tegoczesna wystawa nie dorównywa wystawom z dwóch czy trzech lat poprzednich. Pięć obrazów Frith'a, który zakrawa na Hogarth'a w tegoczesnej postaci, ściąga całą publiczność pomijającą utwory innych malarzy. Obrazy te, celujące tylko uczuciem, gdyż wykonanie jest mierne, przedstawiają główne sceny z życia szulera. Na pierwszym widzimy pięknego młodzienca, ucznia uniwersytetu w Oksford, otoczonego przyjaciółmi i kolegami, którzy przepędzili noc w jego pokoju, pijąc i grając w karty; na drugim ukazuje się tenże sam młodzian w szrankach wyścigowych w Ascott, otoczony zakładającymi się i oszustami; trzeci obraz przedstawia go w pałacu ojców, w pośród dziedzicznego przepychu i zbytku ale widać już pachołków komornika, zwiastujących bliską ruinę. Nadeszła nędza: nieszczęśliwy gracz szuka schronienia na strychu, gdzie pisaniem artykułów do gazet pragnie zarobić na nędzne utrzymanie. Młoda żona i dzieci są jeszcze przy nim, cisnąc się do jego boku. Na ostatnim obrazie, szuler sam już tylko znajduje się na strychu; zamyka drzwi na klucz, spoglądając błędnym wzrokiem na tylko co nabity pistolet leżący na stole. Niepodobna opisać wrażenia jakie wywiera ten szereg obrazów niepoprawnie narysowanych, wykonanych bardzo miernie i przesadnym kolorytem. Tłum ciśnie się tak gwałtownie, że pilnujących dwóch policmenów zaledwie mogą ułatwić dostęp, gdyż widzowie jakby przykuci do miejsca, nie mają siły odejść od obrazów.

Znać że wystawa Paryzka zabrała utwory najlepszych malarzy. Millais jednak przedstawił krajobrazy, portrety i obrazki rodzajowe. Obraz Eyre

Crove, *Feta w szkole* odznacza się przejrzystością kolorytu i wzorową czystością rysunku. Wielki obraz Klary Montalba, *Ostatnia podróż* zwraca uwagę przezroczystością atmosfery Wenecyi i czystością tonu, jakie rano dostrzegać się tam dają. Na łodzi leży trumna jakiejś znakomitości, okryta suknem haftowanem mieniącemi się kolorami, przypominającemi paletę Pawła Veronese: księża, wioślarze i chłopcy ugrupowani mistrzowsko.

Dramat *Ludwik XI* zawsze jeszcze ściąga tłumy do teatru. Słynny Irwing podniósł się w tej sztuce na najwyższe wyżyny sztuki; oklaski nie mają końca. Drugą sztuką w której znakomity artysta budzi nieopisany zapał, jest *Vanderdecken* osnuty na tle legendy o widmie okrętu. Rolę kapitana — widma, Irwing oddaje tak mistrzowsko, iż każde jego pojawienie się dreszczem przejmuje widzów.

Wielkiem także cieszy się powodzeniem, nietylko w Londynie ale i w głównych miastach angielskich, *Elfinella* przez Neil'a Ross. Elfinella, zarazem sylfida i ondyna, jest to młode dziewczę porwane przez wieszczki i wychowane przez nie do lat ośmnastu, po skończeniu których została przez nie posłana na ziemię, i wolno jej wybierać: albo pozostać wśród śmiertelników do których należy urodzeniem, albo wrócić do nadziemskich sfer w których była tak szczęśliwa. Jak to było do przewidzenia, dziewczę zakochało się w pięknym śmiertelniku, i naturalnie woli pozostać i cierpieć na ziemi, żyć i umierać z tym którego pokochała, niż rozkoszować się szczęściem i spokojem — bez miłości — jakieby ją czekało w krainie wieszczek.

T. C.

Przegląd literacki.

O budowie zdania pojedyńczego, rozprawka. Napisał Fab. Ferd. Sławiński. Warszawa 1877.

Autor i przyjaciele jego utyskiwają dość często w pismach publicznych, że owoce pracowitych badań p. Sławińskiego nie znajdują nakładcy, drukowane już jego prace nie doczekały się krytyki, a oryginalne pomysły — należytej oceny. Częściowe wyjaśnienie tego wszystkiego wypadnie może samo z niniejszej oceny ostatniego dziełka autora. Piszący te słowa zabiera się do oceny tem chętniej, że i dawniej należał już do bardzo nielicznego grona krytyków prac tegoż autora: tak przed trzema laty umieszczona przez podpisanego w Gazecie Polskiej recenzya broszurki p. Sł. „O głosce i literze J" przyjętą była dość przychylnie i przez samego autora. Talent pana Sł. jest przedewszystkiem zważający, mierzący i obliczający i ztąd głównie wypływają wszystkie jego oryginalne pomysły. Zobaczmyż, co nam daje nowego w niniejszej broszurce.

We wstępie autor narzeka, że „dzisiejsza nauka o zdaniu nie ma podstawy, że zdanie pojedyńcze nie ma dotąd uzasadnienia." To narzekanie wydaje się nam nieco dziwnem, gdyż składnia jest w ogóle najdoskonalszą częścią gramatyki, prawie nic już do życzenia nie pozostawiającą: historya jej datuje od czasów grecko-rzymskich, ba nawet (jak przekonano się niedawno) od bardziej jeszcze zamierzchłej starożytności indyjskiej; podstawy i normy nauki o zdaniu, mniej więcej jednakowe we wszystkich językach aryjskich, wsparte nadto na prawach logiki, opracowywanej i rozwijanej od czasów Arystotelesa, a nawet, w zarodzie, jeszcze od 2 wieków przed Arystotelesem, zostały już pojęte i przedstawione niemal wyczerpująco. Co najwyżej, pozostają jeszcze niektóre różnice w terminologii i w poglądzie na pomniejsze, poszczególne cechy pojedyńczych języków. Skarży się jednak autor nieraz w ciągu swego dziełka — a powtarzać się lubi często — na „zastępy przesądów, nawyknień i po ag" i sławi prawdziwość swojego jedynie poglądu, zkąd wynika że dopiero p. Sł. przewyższył wszystkie powagi i obalił wszelkie przesądy — jednem słowem, że jego dopiero teorya jest jedyną prawdziwą i stanowi epokę w dziejach gramatyki. Prawda, że to mocno zaciekawia; czego więc chce p. Sł. od składni i co jej nowego przynosi? Oto pragnie „ażeby nauka o zdaniu rozwijała się z podmiotu, jak geometrya cała rozwinęła się z punktu." Trochę to mgliste, a zresztą zdaje się że autor pomieszał *geometryą* z *ciałem fizycznem*, gdyż z punktu rozwija się linia (nb. prosta), z linii prostej — powierzchnia, z powierzchni — ciało, nie zaś geometrya. Ale szukajmy wyjaśnienia dalej. Oto autor zarzuca dotychczasowym badaczom gramatyki, że nie zdołali sprowadzić *do jednego zdania zasadniczego* dwóch zdań jak np. a) *ojciec czyta* i b) *ojciec jest dobry* (mówiąc coś przytem o metodzie dedukcyjno-indukcyjnej, co jest równie zrozumiałem, jak np. kolor czarno-biały). Otóż co do zasadniczej normy zdania, odważamy się przypomnieć autorowi, że o ile rzecz tyczy się wyrażonej w zdaniu myśli, to już od niepamiętnych czasów logika podciągnęła wszystkie bez wyjątku zdania pod dwie normy zasadnicze i twierdzenia i przeczenia. Ale autorowi chodzi nie o logikę, lecz o gramatykę: nie o treść, ale o formę, nie o myśl, ale o wyrazy. W tym wypadku autor żąda, ażeby sprowadzono do jednej formy zasadniczej i *czasownik* (czyta) i *przymiotnik* (dobry), co nie wydaje się nam możliwem, skoro sam autor słusznie potępia pomysł tych, którzy w czasowniku np. *czyta* widzą skrócenie wyrażenia z imiesłowem — zam. *jest czytający*, co być nie może już dla tego, że imiesłów jest niewątpliwie formą późniejszą. Tak rozumielibyśmy kwestyą logicznie, ale następnie przekonywamy się, że autor idzie drogą odmiennej logiki. Przepisawszy więc naprzód (na dwunastu i pół stronicach) to wszystko, co znalazł o znaczeniach słowa *być* w trzech słownikach języka polskiego, autor zastanawia się nad temi znaczeniami i znajduje, że słowo *być* ma dwa główne znaczenia: a) posiłkowe i b) samobytne—czemu nikt przeczyć nie myślał — ale zarazem wywodzi, że słowo *być* nigdy nie bywa łącznikiem, jak to od wieków przyjęli gramatycy wszystkich języków. Powiadamy wywodzi, raczej wypowiada, nie zaś dowodzi, gdy rozumowań autora niepodobna uznać za zgodne z logiką. Chyba na tem tylko mógłby oprzeć się autor, że wzmiankowane słowniki nie mówią iż słowo *być* jest niekiedy łącznikiem — ależ to nie rzecz słowników, które podobnież nie podają np. że wyraz *ojciec* bywa w zdaniu podmiotem, dopełnieniem i t. d. Autor *powiada*, ale nie dowodzi, że opuszczenie słowa *być* nie dowodzi jego znaczenia, jako łącznika, chociaż we wszystkich językach aryjskich opuszcza się ono właśnie wtedy tylko, gdy jest łącznikiem w czasie teraźniejszym (Bóg wszechmocny), nigdy zaś, gdy jest orzeczeniem (Bóg jest.) Ale pan Sł. wyrzekł iż to niczego nie dowodzi i musimy na tem poprzestać. Reszta dowodzenia autora (Str. 16 n. 2) jest tak dziwaczną i nielogiczną, że zaledwie możemy uwierzyć własnym oczom, iż coś podobnego ogłasza drukiem ktoś mający się za poważnego badacza języka. Treść tego dowodzenia czyli raczej tej zawikłanej gadaniny jest następująca: ponieważ naprzykład *pisać będę* albo *będę pisał* nie znaczy to samo co *będę* albo co *pisał*, a także ponieważ *napiszę* nie znaczy to samo co *piszę*, ztąd wynika (!) że słowo *być* (np. w zdaniu „człowiek jest bogatym") nie może być nigdy łącznikiem, ale jest zawsze orzeczeniem! Wyznajemy, że słaby nasz rozum nie jest w stanie pojąć tej oryginalnej logiki. Niemniej fałszywe są twierdzenia autora, że „gdyby słowo *być* mogło być łącznikiem w zdaniu, to i każde inne słowo należałoby mieć za łącznik" (str. 16), gdyż każdy dobrze rozumie, że w zdaniu „człowiek jest bogatym" słowo *jest* nie ma wybitnego znaczenia, a *to co mówi się o podmiocie, co przypisuje się podmiotowi* czyli orzeczeniu zawiera się w przymiotniku *bogaty*, a przeciwnie np. w zdaniu „człowiek czyta" niepodobna uznać słowa *czyta* za łącznik, bo i cóżby wtedy było orzeczeniem? Ostatecznie więc twierdzi autor, że słowo *być* łącznikiem być nie może, że jest zawsze orzeczeniem, zarówno w zdaniu „Bóg jest" jak i w zdaniu „Bóg jest wielki" — wbrew uznanym i dopiero co wyłuszczonym podstawom logicznym.

(d. n.)

Rozwiązanie Zagadki zamieszczonej w N. 34. (Cień).

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 14 (26) Августа 1878 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Opis do N. 33.

(Dokończenie).

N. 39—40 i N. 13. Kosz do papierów ze szlakiem wyszytym długim ściegiem, na kanwie jawa albo na płótnie.

Rycina 40 przedstawia w naturalnej wielkości szlak odrobiony rodzajem ściegu, któren używany przed laty, następnie zarzucony, dziś znów wraca do mody, i używany być może do bielizny stołowej, do ręczników i do wielu innych przedmiotów. Wszelkie desenie do haftu krzyżykami dadzą się zastosować, a za tło służyć może płótno kanwowe, płótno zwyczajne rzadkie i niezbyt cienkie, bielizna stołowa z gładkim szlakiem, kanwa jawa i wszelkie tkaniny robione sposobem kanwowym. Na płótnie i wszelkich wyrobach do prania haft wykonywa się bawełną turecką w dwóch kolorach, np. żółtym i białym lub niebieskim, niebieskim i ponsowym lub białym i t. p. Rodzaj roboty jest bardzo pośpieszny, albowiem ścieg daje się przez całą długość deseniu, a następnie przeszywa w równych odstępach poprzecznemi, na jednej nitce dawanemi ściegami. Próbkę roboty na kanwie jawa, dajemy na ryc. 13; ryc. 40 przedstawia w naturalnej wielkości szlak do ręcznika, w którym dwie nitki tkaniny liczy się na jeden ścieg długi. Na koszu do papierów szlak odrobiony był na płótnie szarem, kolorem niebieskim i ponsowym. Na materyałach wełnianych deseń wyszywa się włóczką angielską albo filozelą. Najlepiej jest robić najpierw jednym kolorem, opuszczając miejsca na drugi, które następnie się zapełnia. W płótnie i t. p. materyałach 2 lub 3 nitki w kwadrat, liczy się za jeden krzyyk. Chcąc uniknąć liczenia można kontury deseniu odznaczyć ołówkiem lub obwieść bawełną, którą wyciąga się po skończeniu roboty.

Opis do N. 34.

N. 1—2. Gwiazdka i pajączek do spajania.

Łatwa robota szydełkowa z plecionką mignardisse daje się obliczyć i wykończyć podług ryciny; zaczyna się od środka małą rozetką z 8 listków rozdzielonych 5 o. pow. Do listków tych przyrabia się ośm zębów, zaczynając 1 o. šć. w środek jednego z ząbków, dalej * 3 o. pow., 1 o. šc. w pikot mignardisse, 5 o. pow., 3 sł. w pikot, 2 o. pow., dwa razy po 3 sł. dwa razy nawijane przedzielone 2 o. pow. i zajęte co trzeci pikot; w środku zęba dane w odstępie trzech pikotów trzy długie sł. zajęte w trzy p. Drugą połowę zęba odrabia się tak jak pierwszą.



N. 2. Sukienka princesse z fałdowaną częścią z tyłu dla dziewcz. lat 3—5. Patrz plecy na ryc. 3.

N. 1. Ubranie spacerowe z mantylą. Patrz plecy na ryc. 17.

N. 3. Sukienka princesse z fałdowaną częścią spódnicy. Przód na ryc. 2. Kr. do ryc. 2 i 3 na ark. z formami N. II F. 8—11.

N. 3. Kapelusz z podwójnem rondem.

Biały bastowy kapelusz ma główkę 7 cent. wysoką, opasaną 19 cent. szerokim skosem z blado-żółtego atłasu, ułożonym w płaskie fałdy, spiętym węzłem z pod którego wysuwają się dwa białe pióra. Podwójne, z jednego boku podniesione rondo 5 cent. szerokie podszyte atłasem, przepięte gałązką żółtej róży.

N. 4. Kapotka z białej słomki.

Odwinięty w górę karczek kapotki, przypięty jest kokardą z szerokiej pletni złotej. Skromne przybranie stanowi biała wstążka atłasowa 8 cent. szeroka opasująca przód główki i przytrzymana w środku sutą kokardą.

N. 5—6. Koroneczki niciane, robione ręcznie.

Wzory te podajemy dla czytelniczek które uczyły się roboty koronki i które podług odrysowanego biegu nitki i napięcia szpilek potrafią deseń wykonać. Nauka całej roboty wymaga dłuższego czasu i warsztaciku, a sam opis choćby najbardziej szczegółowy nie wystarcza do zrozumienia.

N. 7 i 27. Suknia ze stanikiem z baskiną i tunikowem upięciem.

Odrobiona z granatowego materyału (sephir) i z popielatej ażurowo przerabianej grenadyny; stanik ma dodaną z przodu kamizelkę sięgającą do wcięcia stanu i wykłady po 6 cent. szerokie idące aż do dołu, z materyału gładkiego. Spódnica granatowa z plisowaniem u dołu, dopełniona jest tunikowem upięciem z grenadyny, z przodu złożonem w poprzeczne fałdy z tyłu ułożonem z prostego bryta podług ryc. 7 i 27. Kokardy z wstążki repsowej granatowej i białej 6 cent. szerokiej; koronka niciana koloru crême lub szlak haftowany dopełnia przyozdobienie.

N. 8. Suknia ze stanikiem i tuniką.

Jasno-popielaty bareż stanowi materyał na to ubranie ozdobione 7 cent. szeroką koronką białą, fałdowaną wachlarzowo i 8 cent. szeroką frendzlą. Z przodu stanika dane szerokie obłożenie z granatowej materyi i przybranie z wstążki granatowej i żółtej 2 cent. szerokiej. Przód tuniki przybrany jest w skośnym kierunku, jak to widać na ryc. 8; dół sukni zdobią dwie plisowane falbanki po 6 cent. szerokie.

N. 9. Ubranie dla małej dziewczynki.

Sukieneczka princesse z białego batystu, z napierśnikiem wzdłuż przodów, zdobna pliseczkami i plisowaniem, brzegi napierśnika przyciśnięte dwoma rzędami guziczków. Kapelusik biały słomkowy z wyginanem rondem otoczony sutą jedwabną riuszą.

N. 10—11 tudzież 12 w N-rze 33. Szlaczki do chusteczek i t. p.

Na ryc. 12-*a* i *b* w N-rze 33 podaliśmy w zwiększeniu sposób wyszycia szlaczków brzeżnych do ryc. 10 i 11; dokładność rycin czyni zbytecznym opis.

N. 12. Koronka wywodzona na tiulu, do chustek od nosa, kołnierzyków, sukień i t. p.

N. 13. Spódniczka perkalowa.

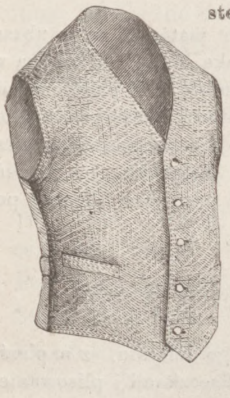
Liczy z przodu 66 z tyłu 73 cent. długości i składa się ze ściętego skośnie bryta przedniego w górze 27 u dołu 56 cent. szerokiego, dwóch bocznych klinów wązko ściętych, po 16 u góry, po 30 cent. u dołu szerokich i z bryta prostego 80 cent. szerokiego. Pasek zaokrąglony 86 cent. długi. z przodu 8, z tyłu 6 cent. szeroki, od boków ściągnięty jest na tasiemki. Dół spódnicy zdobi haftowana falbana 10 cent. szeroka i plisa 6 cent. szeroka w którą w odstępach 1 cent. wstębnowany jest trzy razy sznureczek.

N. 14—17. Spódniczka szydełkowa.

Składa się z dwóch zupełnie równych części (przodu i tylnego bryta) wykończonych oddzielnie zaczynając od dolnego brzega i następnie zszytych od strony lewej. Szlak robi się oddzielnie i przyszywa; górny brzeg wszyty w pasek z wełnianego materyału, 7 cent. szeroki. Każda część zaczyna się na 140 o. i robi prosto ściegiem tunetańskim podług ryc. 15, 40 podwójnych rzędów. Ścieg ten wo. plecione ku ręce lewej robi się jak zwykle nabierając oczka na szydełko, robiąc zaś rząd drugi z powrotem ku ręce prawej robi się 2 o. pow. przerobione z trzeciem o. na szydełku będącem. W następnym rzędzie oczka łańcuszkowe przerabiają się w podłuż pod ocz. pow. lub przez wierzch tychże jak to objaśnia strzałka na ryc. 15. W dalszym ciągu roboty uważać trzeba aby przeplatanie mijało się z sobą, w tym celu zaczynając rząd ku prawej ręce robi się na początku raz 4 o. pow. a drugi raz 2 o. pow. Po czterdziestu takich rzędach następuje 72 rzędów zwykłej tunetańskiej roboty; w 28 rzędzie zaczyna się gubienie z brzegów na początku i na końcu rzędu, po



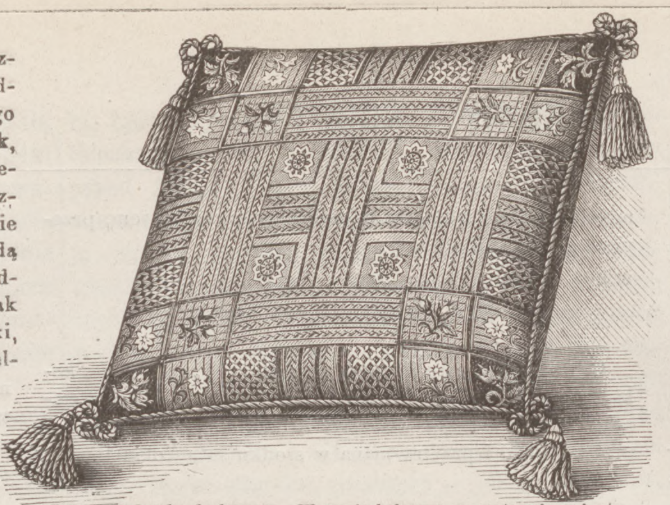
N. 4. Wstawka wyszyta na tiulu do kołnierzyków chusteczek i t. p.



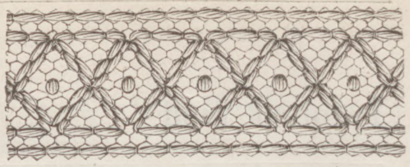
N. 7. Kamizelka do ryc. 15 w N. 36. Krój N. III, Fig. 13—14.

i przed 30 oczkiem. W środku bryta tylnego dany rozporek, na który potrzeba oczka rozdzielić na dwie części i każdą połowę robić oddzielnie. Szlak 10 cent. szeroki, podany w naturalnej wielkości na ryc. 17 robi się w podłuż, zaczynając na 18 o. w które zajmuje się na ząbek 1 o. za obie nitki o. łańcuszka, robi 8 o. pow. w które zarzuca się ośm pentelek stopniowej długości, podług ryc. 17, przerobionych 1 o. śc. Po każdym rzędzie ząbków następują trzy rzędy gładkich oczek zajmowanych za obie nitki o. poprzedniego rzędu. Ząbki między sobą przedzielane są 2 o. pow.

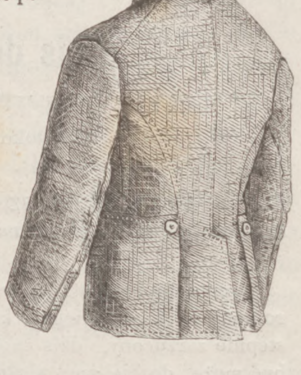
Na ryc. 16 podaliśmy drugą próbkę ściegu szydełkowego, robionego dwoma kłębkami. Po zrobieniu łańcuszka początkowego zbiera się oczy na szydełko jak w robocie tunetańskiej i przerabia je w zwykły sposób lecz nitką podwójną. Drugi rząd (nitką pojedyńczą) obejmuje o. śc. zaczepiane za tylne nitk. o. poprzedniego rzędu. Trzeci rząd robi się drugą nitką zaczawszy 3 o. pow. i robiąc dalej podług ryc. 16 dwie pentelki zebrane 1 o. podług kierunku strzałki. Po skończeniu rzędu nabiera się znów oczy i dobrawszy drugą nitkę przerabia jak w rzędzie 1.



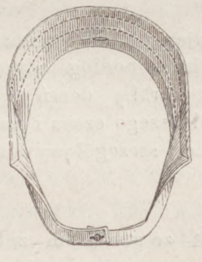
N. 6. Poduszka do kanapy. Wyszycie kolorowe na materyale w kratę. Patrz próbkę pasów na ryc. 19.



N. 5. Wstawka wyszyta na tiulu do kołnierzyków chusteczek i t. p.



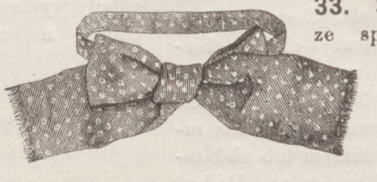
N. 8. Żakieta do ryc. 15 w N. 36. Kr. N. III, Fig. 13—14.



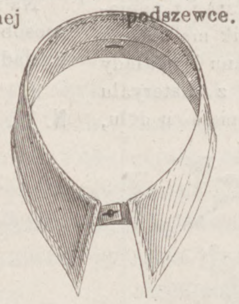
N. 9. Kołnierzyk stojący męzki. Krój N. VII, Fig. 28.



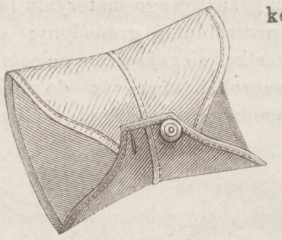
N. 13. Krawat męzki z kokardą na sztywnej podszewce.



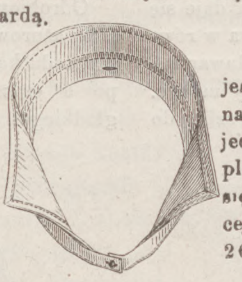
N. 14. Krawat męzki z wiązaną kokardą.



N. 13. Kołnierzyk wykładany męzki. Krój N. V, Fig. 24—25.



N. 12. Dwoisty mankiet męzki. Krój N. VII, Fig. 29.



N. 11. Kołnierzyk męzki z wywiniętemi rogami. Krój N. VI, Fig. 26—27.



N. 15. Poduszeczka toaletowa z robotą koronkową. Deseń na dodatku z krojami N. 6.

N. 18. Koronka szydełkowa.

Zaczyna się od górnego łańcuszka i robi podług ryc. 18, dodamy tylko małe matowe kwadraty składają się z o. śc. zajmowanych przez obie nitki o. poprzedniego rzędu.

N. 19. Opis przy ryc. 34.

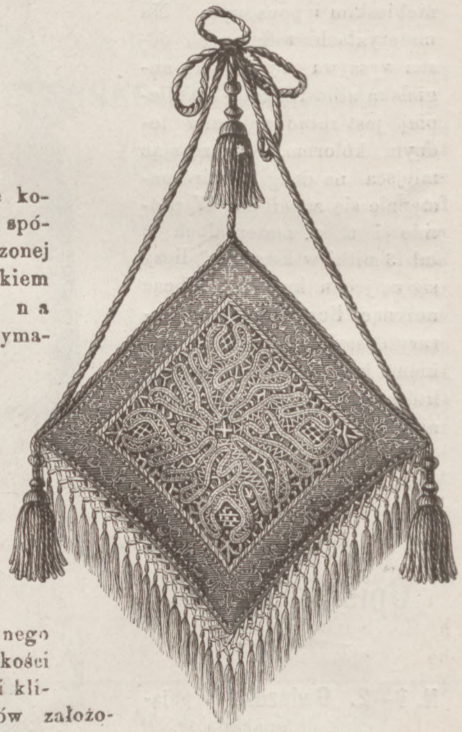
N. 21. Ubranie z chusteczką koronkową.

Chusteczki koronkowe stanowią w tym roku modne dopełnienie ubrania spacerowego, wizytowego lub koncertowego. Na ryc. 21 widzimy koronkową chusteczkę w bogaty deseń zarzuconą na sukni jedwabnej w ten sposób iż lewy koniec chusteczki puszczony jest luźno od spodu a prawy przypięty jest z lewej strony długą kokardą z wstążki w dwóch kolorach. Długość chusteczki wynosi 300 cent. a środkowa szerokość 60 cent.

N. 22—25. Szlaczki i ząbki.

N. 26 i ryc. 27 w N-rze 33. Suknia ze spódnicą upiętą nakształt tuniki i ze stanikiem z baskiną.

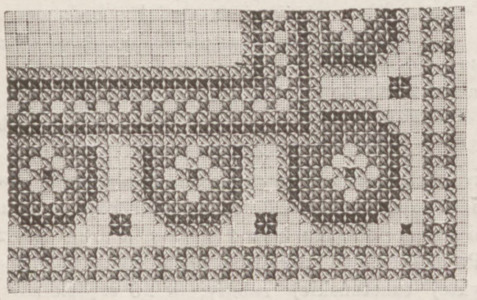
Ubranie przedstawione na ryc. 26, od którego spódnicę podaliśmy oddzielnie na ryc. 27 w N-rze 33, odrobione jest z płótna szarego i granatowego, ale układ taki nadaje się również do materyałów wełnianych lub jedwabnych. Stanik ma z przodu plastron, środek pleców i plisę u dołu 14 cent. szeroką, kończącą się przy boczkach. Plecy ukrojone są znacznie krócej, do boków ścięte skośnie jak to widać na ryc. 26 i w środku zakończone sutą kokardą. Brzegi stanika oszyte koronką. Upięcie spódnicy zakończonej 8 cent. szerokiem plisowaniem, na przód i boki wymaga prostego bryta 175 cent. długiego, w górze i u dołu zastosowanego do szerokości przodu i klinów założonego w trzy fałdy w odstępach po 20 cent. i przyszytego wzdłuż boków. Tylny bryt spódnicy przepięty jest częścią trójkątną 125 cent. długą; boki skośne liczą 85—90 długości. Górny brzeg ufałdowany przytwierdzony jest kokardą, koniec puszczony jest wolno. Koronka do ubrania sukni może być niciana, irlandzka lub siatkowa (filet antique).



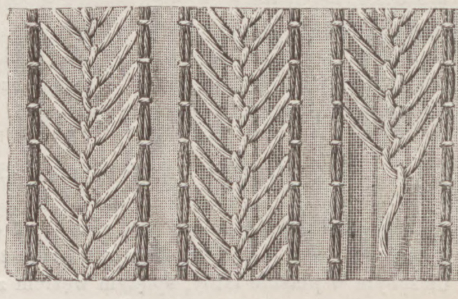
N. 16. Poduszeczka meblowa do zawieszenia. Robota koronkowa i krzyżykowa. Deseń na dodatku z krojami N. 11.



N. 17. Ubranie spacerowe z mantylą. Patrz przód na ryc. 1.



N. 18. Narożnik do przykrycia na stół. Robota krzyżowa. Patrz desenie N. 14 i 15.



N. 19. Próbka wyszycia pasów do poduszki ryc. 6.

N. 28—29. Blat do stolika. Malowanie na szkle naśladujące szyldkret

Na ryc. 28 podajemy w maleńkim formacie malowaną taflę szklanną naśladującą wykładanie szyldkretem, którą wprawić można w blat okrągłego stoliczka. Szczegółowy opis malowania załączyliśmy już parę lat temu, dając od czasu do czasu nowe wzory tej roboty—w zeszłym N-rze także zamieściliśmy na ryc. 29 nowy piękny deseń (szóstą część) a czytelniczki nie znające sposobu malowania którego opisu nie powtarzamy dla braku miejsca, odsełamy do lat przeszłych. Tenże sam deseń odpowiedni jest do malowania na drzewie.



N. 20. Czepeczek ranny. Patrz przód na ryc. 14 w N. 36. Krój na dod. z formami N. IX, Fig. 30—31.

N. 30—31. Kapelusiki słomkowe dla małych dziewczynek.

N. 32. Ubranie spacerowe.

Suknia z białego sephiru zaledwie sięgająca ziemi, ma dwie plisowane falbanki przyszyte plisą haftowaną w maszynie; vêtement z gładkim plastronem do którego przody są lekko nadmarszczone ozdobione jest także falbankami i plisami haftowanemi, zapina się z boku pod plisą a dwa rzędy guzików naszyte tylko dla ozdoby. Biała koronkowa chusteczka i duży kapelusz z florenckiej słomki dopełniają spacerowego ubrania dla młodej osoby.

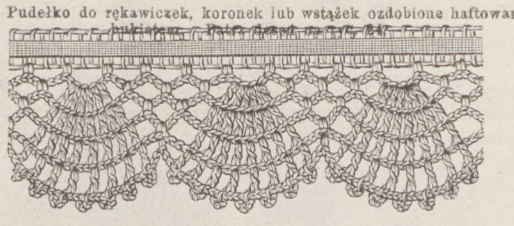
N. 33. Krawatka jedwabna z bratkiem siatkowym. Opis patrz ryc. 14—22 w N-rze 33.

N. 34 — 35 i ryc. 19. Suknia ze stanikiem z baskiną i tuniką upiętą na spódnicy.

Odrobiona z batystu écru ma stanik z przodu 68, z tyłu 75 cent. długi, zapięty z boku na guziki; brzeg połowy przodów zachodzącej na wierzch wycięty jest w patki 4 cent. szerokie, dane w odstępach 8 cent. zagarnirowanych koronką, która u dołu stanika naszyta jest trzema rzędami. Toż samo przybranie powtarza się na tunice, którejkrój wskazaliśmy w zmniejszeniu na ryc. 19; *a* oznacza przód złożony z dwóch części; część wycięta w patki i zachodząca na wierzch kraje się podług linii prostej, a połowa spodnia trochę przyfałdowana kraje się podług linii kropkowanej. Obie połowy z przyfałdowanego boku 76 cent. długiego, przyszyte są do sukni, tylne upięcie składa się z dwóch części *b* i *c*; część oznaczona literą *b* zfałdowa jest w górze do 10 cent. i wszyta w pasek, przyczepia się na baskinie pod kokardą jak to wskazuje ryc. 35; dolny brzeg lekko zebrany w fałdy przyczepia się wprost do sukni. Część *c* u góry zebrana do 6 cent. przyszyta od paska od sukni; jeden bok oszyty garnirunkiem przypięty jest tylko kokardą drugi brzeg boczny zbiera się w fałdy do 39 cent. w górę i podług odpowiednich liter przyczepia do przodu pod drugą kokardą. Rękawy i kołnierz szalowy zdobią się koronką lub plisowaniem i kokardą. U dołu sukni falbana składana w kontrafałdy 22 cent. szeroka.



N. 23. Pudełko do rękawiczek, koronek lub wstążek ozdobione haftowanym bukietem. Patrz deseń na ryc. 24.



N. 22. Koronka szydełkowa z tasiemeczką koronkową.



N. 21. Żabot z muślinu wstążki i koronki.



N. 24. Deseń do haftu płaskiego sznureczkowego i długim ściegiem do r. 23.

Opis do N. 35.

N. 1 i 17. Ubranie spacerowe z mantylą.

Ryc. 1 i 17, przedstawia z przodu i z tyłu suknię gładką czarną faille i mantylę z czarnego indyjskiego kaszmiru z szalowemi końcami, mającemi 96 cent. długości, a 49 szerokości podszytą lekką materyą. Przy podłużnym wykroju szyi i wzdłuż przodów, dany 15 cent. szeroki ranwers z atłasu, podszyty sztywnym muślinem i jedwabną podszewką, przyszyty tylko do zewnętrznego brzegu mantyli. Drugi brzeg końców oszyty jest plisą atłasową 10 cent. szeroką. Lekko nadmarszczona koronka i frendzla *Marabout* 10 cent. szeroka, naszyte w sposób wskazany na ryc. 1 i 17, dopełniają strojne przybranie mantyli. Kapelusz biały bastowy, ubrany wstążką złotego koloru i białemi strusiemi piórami.

N. 2—3. Sukienka princesse z fałdowaną częścią z tyłu, dla dziewczynki lat 3—5. Krój na dodatku z formami N. II, Fig. 8—11.

Ryc. 2 przedstawia sukienkę z niebieskiego zefi-

ru, przybraną zefirem w kratkę granatową i niebieską, wypustki i kokardy daje się z jasnego materyału, albo z repsu jedwabnego. Model do ryc. 3, odrobiony był z beżu jasno-popielatego i z materyału przerabianego w drobnenitki czarne, ponsowe, żółte i niebieskie na tle popielatem. Od góry, (jakby pod stanik z długą baskiną) daje się pod sukienkę podszewkę z perkalu, dalej aż do dołu z nie zbyt sztywnego muślinu. Na plecach przykrojonych podług fig. 9 naszywa się z odmiennego materyału ubranie oznaczone linijką na formie; od dołu zaś przyszywa się do perkalowej podszewki, część fałdowaną, mającą 23 cent. wysokości a 86 szerokości. Mankiet prosty, dwoisty, ma 8 i 6 cent. wysokości. Wyłogi z przodu krajane razem z kołnierzem, podszywają się muślinem i gładkim materyałem i przyszywają do sukienki tylko z przedniego brzegu.

N. 6 i 19. Poduszka do kanapy. Wyszycie kolorowe na materyale w kratę.

Na materyi wełnianej, na drelichu lub innym nicianym materyale w kratę wyszycie ściegiem cierniowym i długim odrabia się włóczką kolorową lub filozelą o dwóch nitkach, proste zaś prążki z brzegów filozelą grubą. Ryc. 6 przedstawia poduszkę w kratę odznaczoną szerokiemi pasami wyszytemi 3-ma cieniami filozeli, sposobem wskazanym w naturalnej wielkości na ryc. 19; prążki proste odznaczone są 2-ma nitkami ciemniejszej filozeli, przeszywanemi kolorem jasnym, na 4-rech kwadracikach środkowych są 4-ry gwiazdki a w rogach haftowane ściegiem płaskim małe bukieciki jedwabiem lub cienką różno-kolorową filozelą. Kratę w kwadracikach brzeżnych odznacza się długiemi skośnemi ściegami, które na zkrzyżowaniu kratki przeszywa się krzyżykiem lub ściegiem poprzecznym. Cała piękność tej łatwej roboty zależy na pięknym doborze kolorów i cieni, harmonizujących z kolorami tła. Pod miękkie i nie nabite materyały podkłada się do haftu szyrtyng od spodu; sznur gruby i kwasty są z włóczki w kolorach wyszycia.

N. 9—14. Kołnierzyki, mankiety i krawaty mezkie. Krój N. V—VII, Fig. 24—29.

W kroju bielizny męzkiej żadna wyraźna nie zaszła odmiana, ciągle zarówno są noszone kołnierzyki wykładane i stojące z mniej lub więcej wywiniętemi rogami. Stosownie do żądanej sztywności daje się w środek pojedyńczą lub podwójną grubą podszewkę.

Ryc. 9. Kołnierzyk stojący. Krój Fig. 28. Kołnierzyk nie jest wszyty w pasek, tylko takowy odznacza linia stębnówki; dziurki robi się w miejscach oznaczonych na formie.

Ryc. 10. Kołnierzyk wykładany. Krój Fig. 24—25. Długość kołnierzyka i paska zastosowana być powinna do miary szyi. Pasek po praniu powinien być do środka wygięty.

Ryc. 11. Kołnierzyk z wywiniętemi rogami. Krój Fig. 26—27. W tym kołnierzyku rogi powinny być przy prasowaniu wywinięte lecz nie załamane.

(Dokończenie nastąpi).



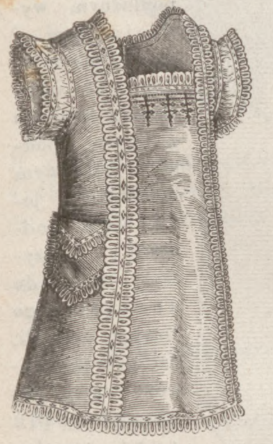
N. 28. Chusteczka grenadynowa ozdobiona haftem łańcuszkowym jedwabiem kolorowym. Plecy do r. 29.

N. 27. Chusteczka czarna koronkowa na głowę.

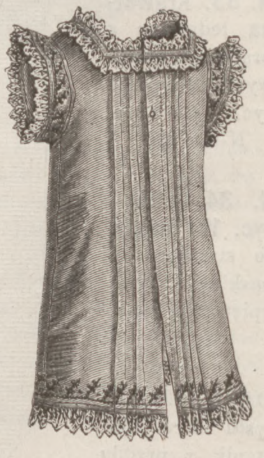
N. 25. Chusteczka biała koronkowa Marie-Antoinette.

N. 29. Chusteczka grenadynowa ozdob. haftem Przód do ryc. 28.

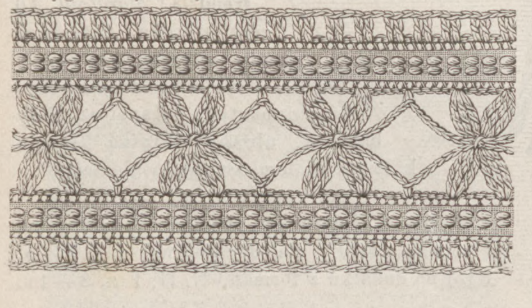
N. 26. Chusteczka czarna koronkowa Marie-Antoinette.



N. 30. Fartuszek dziecinny. Kr. podług ryc. 11 i 12 w N. 18 Tyg. Plecy na ryc. 31.



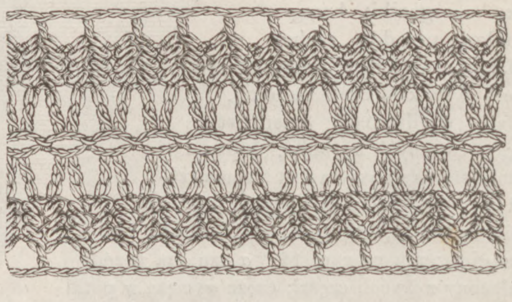
N. 31. Fartuszek dziecinny. Przód na ryc. 30.



N. 33. Wstawka. Robota szydełkowa przy białej torsadce.



N. 32. Przykrycie na stół. Haft na płótnie bawełną kolorową N. 20. Ścieg skośny sznureczkowy i haft płaski. Desenie na dod. z formami N. 1—3. Frendzla siepana.



N. 34. Wstawka. Robota szydełkowa przy białej torsadce.

TYGODNIK MÓD.

w Warszawie 1878 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 35 i 36.

N. I. Suknia z frakowym stanikiem i ubieraną spódnicą. Ryc. 18—19 i 6 w N-rze 36.

Miara objętości przez połowę: w gorsie 50 cent., w pasie 34 c.

Fig. 1. Przód (A, B, L, M, O, *) i założenie. ▬▬▬

Fig. 2. Pierwszy boczek (A, B, C, D). —○—○—○

Fig. 3. Drugi boczek (C, D, E, F). ═×═×═×

Fig. 4. Pierwsza część pleców (E, F, G, H, I, K, M, ╳ 1 i . 1 do ╳ 2 i . 2) 1 założenie ▬•▬•▬•

Fig. 5. Połowa drugiej części pleców (G, H, I, K, L, M, ╳ 3 i . 3) jedno założenie formy.

Fig. 6. Kołnierzyk (N, O).

Fig. 1-a 6-a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig. 1—6. ○○○○○○

Fig. 7. Wskazanie kroju spódnicy: *a* połowa przodu, *b* pierwszy klin, *c* drugi klin, *d* bryt tylny; *e* połowa przodu draperyi na spódnicy, *f* pierwszy klin, *g* drugi klin.

N. II. Sukienka princesse z fałdowaniem, dla dziewczynki lat 2—3. Rycina 2—3 w N-rze 35.

Fig. 8. Połowa przodu (P, Q, T, U, V, Z, : , *). —— —— ——

Fig. 9. Połowa pleców (P, Q, R, S, T, U). —*—*—*

Fig. 10. Rękaw (V, W, X, Y).

Fig. 11. Przednie przybranie z kołnierzykiem (R, Z, : , *) 1 założenie.

N. III. Majtki, kamizelka i kurtka dla chłopca lat 12. Rycina 7—8 w N. 35 i ryc. 15 w N. 36.

Fig. 12. Połowa majtek (a, b, c, d, e, f, g, h) 1 założenie.

Fig. 13. Przód kamizelki (i, k, l, m).

Fig. 14. Połowa pleców (i, k, l, m).

Fig. 15. Przód kurtki (n, o, p, t, u, v, z, +, .).

Fig. 16. Boczek (n, o, r, q). ×•×•×•×•

Fig. 17. Przedni karczek (p, q, s, *).

Fig. 18. Połowa pleców (q, r, s, t, u, y, *, :).

Fig. 19. Rękaw (v, w, x). ═○═○═

Fig. 20. Kołnierz (y, z). —*—*—

Fig. 21. Kieszeń (+, .).

N. IV. Chusteczka z szalowym kołnierzem, do sukni ryc. 20 w N. 36.

Fig. 22. Połowa chusteczki (+, : , *, ╳ 4 i . 4 do ╳ 5 i . 5) 1 założenie. ∾∾∾∾

Fig. 23. Połowa szalowego kołnierza (+, : , *). - —— - ——

N. V. Kołnierzyk wykładany męzki, ryc. 10 w N. 35.

Fig. 24. Połowa kołnierzyka (1—2). ▬•▬•

Fig. 25. Połowa paska (1, 2).

N. VI. Kołnierzyk stojący męzki z wywiniętemi rogami, ryc. 11 w N. 35.

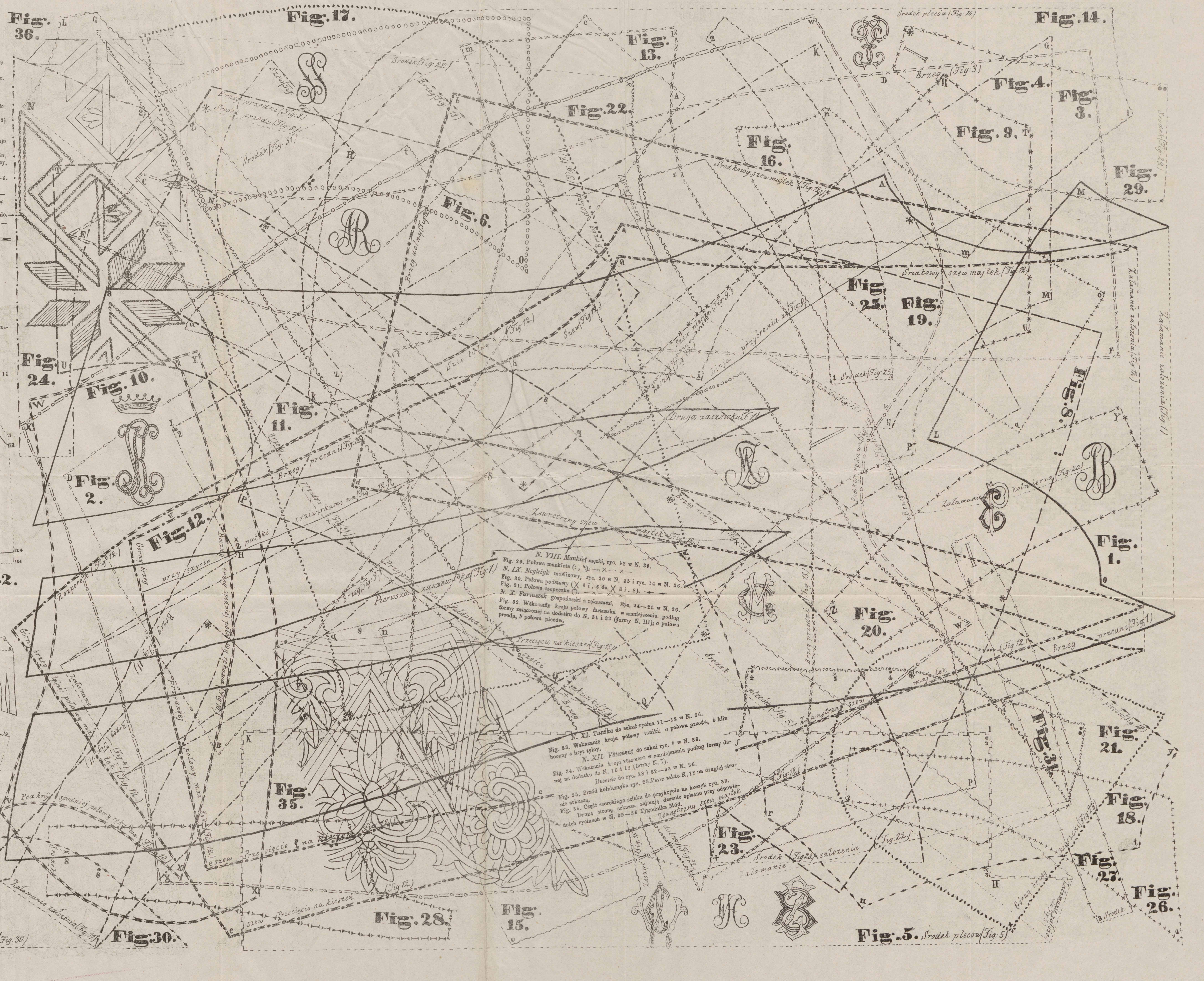
Fig. 26. Połowa kołnierzyka (3, 4). + + + + +

Fig. 27. Połowa paska (3—4).

N. VII. Kołnierzyk stojący męzki, rycina 9 w N. 35.

Fig. 28. Połowa kołnierza. ├─┤├─┤├─┤





N. VIII. Mankiet męzki, ryc. 12 w N. 35.

Fig. 29. Połowa mankieta (: , *). —×—×—

N. IX. Negliżyk muślinowy, ryc. 26 w N. 35 i ryc. 14 w N. 36.

Fig. 30. Połowa podstawy (╳ 6 i . 6 do ╳ 8 i . 8).

Fig. 31. Połowa czepeczka (*). —×—×—×

N. X. Fartuszek gospodarski z rękawami. Ryc. 24—25 w N. 36.

Fig. 32. Wskazanie kroju połowy fartuszka w zmniejszeniu podług formy załączonej na dodatku do N. 31 i 32 (formy N. III); *a* połowa przodu, *b* połowa pleców.

N. XI. Tunika do sukni rycina 11—12 w N. 36.

Fig. 33. Wskazanie kroju połowy tuniki: *a* połowa przodu, *b* klin boczny *c* bryt tylny.

N. XII. Vêtement do sukni ryc. 9 w N. 36.

Fig. 34. Wskazanie kroju vêtement w zmniejszeniu podług formy danej na dodatku do N. 18 i 19 (formy N. I).

Desenie do ryc. 28 i 32—33 w N. 36.

Fig. 35. Przód kołnierzyka ryc. 28. Patrz także N. 12 na drugiej stronie arkusza.

Fig. 36. Część szerokiego szlaku do przykrycia na koszyk ryc. 32.

Drugą stronę arkusza zajmują desenie opisane przy odpowiednich rycinach w N. 35—36 Tygodnika Mód.


1.
2.
3.
4.
5.
10.
11.
12.
13.
14.
15.
1876
F Z
U
E H M T D
K S I N L W O
A R B P G C